Nr. 25. Kraków, dnia 30 Stycznia — Środa. Rok 1884.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 złr. — ct.
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	3 „ — „
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi — Ulica św. Jana Nr 13.

Prenumeratę przyjmują

zamiejscową: Administracya „NOWEJ REFORMY“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*, — Magazyn nowości F. A. Grigara, — Handel Nowakowskiéj w Sukiennicach, — Handel Kuklińskiego w hali Sukiennic, Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej i Ludwińskiego w Rynku. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy“** (prospekta, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Ag. „Nowej Reformy“ w księgarni F. H. Richtera (Altenberga); — **W Tarnowie** handle: J. Delong- i Kamila Banma; — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara; — **W Przemyślu** handel Leona Weissa i Spółki; — **W Tarnopolu** księgarnia L. Gileczka; — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazyle i Wrocławin) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) **W Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3 rue des Grands Augustins

Od Wydawnictwa.

Upraszamy Szanownych Prenumeratorów miesięcznych o wczesne nadesłanie przedpłaty, która wynosi:

W miejscu . . . . . . 1 złr. 80 c.
Z odnoszeniem do domu . 2 złr. 10 c.
Z przesyłką pocztową . . 2 złr. — c.

Opodatkowanie gorzelni.

Tarnopol, 21 stycznia.

Wobec wielkiego znaczenia, jakie ma dla kraju naszego przemysł gorzelniany, nowy projekt opodatkowania gorzelni zwraca ogólną uwagę rolników, i wywołuje uzasadnione obawy. Wyrazem tych obaw jest między innemi petycya, jaką w sprawie tej wniósł do Koła polskiego w Wiedniu tutejszy oddział galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego, oddział najwięcej do przemawiania w tej sprawie upoważniony, reprezentuje on bowiem co najmniej jedną trzecią część opłacanego w kraju podatku od gorzelni. Prosimy was zatem, abyście chcieli tę naszą petycyę do Koła polskiego w całem jej brzmieniu ogłosić — choćby tylko jako wstęp do publicznej dyskusyi, która w sprawie tej obudzić się powinna. Oto osnowa petycyi:

Wysokie Koło!

Wiedząc, jak żywy udział we wszystkich sprawach, kraj nasz obchodzących, bierze Wysokie Koło, wiedząc, że opiekę nad interesami kraju uważa za swój święty obowiązek, udajemy się śmiało i z ufnością do Wysokiego Koła w sprawie, dla oddziału naszego jak w ogólności dla całego kraju najwyższej wagi, upraszając Wysokiego Koła o opiekę i obronę przeciw zamierzonemu przez rząd podwyższeniu i przeistoczeniu podatku od spirytusu, a udajemy się z tem większą otuchą, że mamy za sobą dwukrotną w tej sprawie uchwałę Sejmu krajowego, z którym Wysokie Koło zawsze moralną zachowuje łączność.

Idzie tu w istocie o sprawę najgłębszego ekonomicznego znaczenia. Gorzelnictwo jest jedynym przemysłem naszego kraju, przemysłem prawdziwie rolniczym, wyrosłym naturalnie ze samej siły stosunków gospodarskich i ekonomicznych naszego kraju, przemysłem, który u nas szeroko się rozwinął, zespolił się niejako z naszem gospodarstwem folwarcznem. W znacznej części naszego kraju a właśnie w części, przez Oddział nasz reprezentowanej, kartofla jest jedyną rośliną okopową, jaka uprawianą być może, a że takowa ani dalekiego transportu dla niskiej ceny swej i wysokich taryf kolejowych, ani z przyrody swej długiego przechowania nie znosi, przeto po większej części inaczej jak do gorzelni użytą być nie może; również wywary gorzelniane, dla znacznych przestrzeni, nieodpowiednich do uprawy roślin pastewnych (a takiem jest niemal całe Podole) są jedyną paszą, jedynym środkiem do produkcyi nawozu, a tem samem prawie jedynym środkiem do utrzymania siły i żyzności naszej gleby. Śmiało rzec można, że dla większego, a nawet średniego majątku, gorzelnia jest urządzeniem koniecznem, bez którego się nie da ani urodzajność ziemi zachować, ani dobra kultura bez wielkich wysileń wprowadzaną być może. Ale nie tylko dla folwarku, który posiada gorzelnię, jest ona niezbędnym czynnikiem; jest prawdziwem dobrodziejstwem także dla okolicznych rolników, nie posiadających gorzelni, zapewniając im odbyt na kartofle, które w latach nieurodzaju na zboże, jak n. p. bieżący, stanowią nieraz jedyny dochód, na jęczmień, który u nas z powodu klimatu i jakości gleby do produkcyi piwa niezdatny bywa, i jeżeli nie będzie zużyty na słód przez gorzelnie, za nader niską cenę jako pastewny sprzedany być musi, wreszcie na wybrakowane bydło, które wywarami wykarmiane bywa; jest ona też źródłem obfitego dochodu dla włościan, dając im sposobność do zarobkowania tak furmankami, jak pracą rąk przy zbiorze i sadzeniu kartofel, które tyle pracy ludzkiej wymagają.

Bez gorzelni tedy ani dochodu z jarych rąk płodozmianu uzyskać, ani też bydła utrzymać i tuczyć i nawozu wyprodukować nie możemy. Zarazem dziś po zamknięciu granicy dla bydła stepowego wartość wywarów o 75% zniżoną została, przez co rentowność tego przedsiębiorstwa znacznie ucierpiała. Lecz właśnie ta okoliczność, że nasze gorzelnictwo ze względu na dobro innych prowincyi, tak wielką ofiarę ponieść musiało, powinna by mu zapewnić wszelką opiekę pod każdym innym względem.

Tymczasem dzieje się inaczej. Rząd zamiast wspierać ten rolniczy przemysł, zamyśla go obarczyć nowym, a tą razą prawdopodobnie nie do zniesienia ciężarem. Minister, wyszły z naszego kraju, nie zważając na dwukrotne a stanowcze w tej mierze orzeczenie najwyższej reprezentacyi kraju, ...
. . . .
. . . . przygotowuje projekt opodatkowania spirytusu, który gorzelnictwo zniszczyć musi. Nie wiemy dotąd stanowczo i dokładnie, jakie zmiany projektuje rząd; ale już sama myśl nowych zmian, nowych experymentów przeraża nas, bo każdą opłacić musimy krwawo tak nieprodukcyjnemi wydatkami na nowe, a w istocie niepotrzebne aparaty i przyrządy, podczas gdy dawne, aczkolwiek jeszcze użyteczne niezużyte odrzucić musimy — jak też stratami, spowodowanemi wstrząśnieniem, jakie każda zmiana tak w trybie i urządzeniu całego gospodarstwa, jak w ruchu gorzelnianym wywołać musi:

Tem bardziej napełnia nas obawą to, co dotąd z projektów rządu, acz niedokładnie, do naszej wiadomości doszło — gdyż ponoś zamierzonem jest zaprowadzenie opodatkowania spirytusu wedle wyprodukowanej ilości zapomocą aparatów mierniczych, a napełnia nas obawą tem słuszniej, że system ten, który dopiero kilkanaście lat temu zaprowadzony, i po niewielkim przeciągu czasu zaniechany, najsmutniejszą po sobie w kraju pozostawił sławę. Jest to zaiste rzeczą niepojętą, a świadczącą smutnie o zamęcie pojęć ekonomicznych, iż ten osławiony system, który doświadczenie napiętnowało jako niepraktyczny, protegujący przekupstwo i oszukaństwo, w tak krótkim czasie po zniesieniu, ma być na nowo zaprowadzonym, ma dać pole do nowych na koszt nasz eksperymentów.

Pamiętają wszyscy w naszym kraju, jak to za panowania tego systemu właściciel jednej gorzelni, człowiek uczciwy, płacił cztery razy tak wysoką akcyzę, jak jego sąsiad mniej skrupulatny, który w drugiej, tuż obok leżącej gorzelni, zupełnie równą ilość spirytusu produkował — jak nierzetelni urzędnicy skarbowi, w kilku latach znacznych a wiadomo jakimi środkami zebranych dorabiali się majątków. Zaledwie wierzyć można, że to wszystko znowu powtarzać się będzie! Niech nam nie mówią, że posiadają nowe, ulepszone aparaty. Co umysł ludzki wymyślił, choćby było najsubtelniejsze, na to tenże umysł ludzki najdzie sposób, i obejść je potrafi . .
. . . .
. . . .
. . . . Z zaprowadzeniem aparatów mierniczych ustanie dla ludzi uczciwych możność zajmowania się gorzelnictwem, ale na odwrót otwarte zostanie pole dla nieuczciwych, z którymi rzetelny producent konkurencyi nie wytrzyma.

Wprawdzie ponoś zamierza rząd dla gorzelń rolniczych o kadzi fermentacyjnej niżej 45 hektolitrów, zatrzymać system ryczałtowy — tem jednak tylko w bardzo małej części nasze obawy uśmierza, a to z następujących przyczyn:

1) Ponieważ wedle projektu rządowego mógłby każdy zażądać dla swej gorzelni zaprowadzenia aparatu mierniczego, mogłoby się zdarzyć, żeby nierzetelny producent, któremu by się udało w jakikolwiek sposób dojść do ukrócenia należytości skarbowej, mimo, a raczej przy zaprowadzeniu aparatu mierniczego, tak niską opłacał w porównaniu do wyprodukowanej ilości spirytusu akcyzę, że konkurencyę rzetelnemu producentowi, mimo że tenże zatrzymał w swej gorzelni system ryczałtowy, zrobi zupełnie niemożliwą.

2) Wyklucza projekt rządowy od dobrodziejstwa, słusznie gorzelniom rolniczym się należącego, wszystkie gorzelnie o kadzi większej niż 45 hektolitrów. W Galicyi 25 prc. z ogólnej liczby gorzelni należy do tej właśnie kategoryi, ale te 25 prc. co do sumy płaconego podatku i przerabianych produktów, właśnie dla tego, że są to gorzelnie większe, przedstawiają w istocie wyżej niż 50 prc. Ponieważ tak z powodu niemożliwości utrzymywania konkurencyi z nierzetelnymi producentami, jak to powyżej wykazaliśmy, jak też z powodu wymiaru podatku, który nie stoi w żadnej proporcyi do wartości spirytusu, gdyż podatek wynosiłby przy aparatach mierniczych około 30 centów od garnca, którego przeciętna wartość jest 80 ct. — większe te gorzelnie żadną miarą zaprowadzeniu aparatów mierniczych poddaćby się nie mogły — nie pozostałoby producentom całej jednej połowy produkowanego w Galicyi spirytusu, jak albo zwinąć zupełnie swoje gorzelnie, albo je bardzo znacznie zmniejszyć. Otóż pytamy, dla czego właściciele tych gorzelń mają być na zagładę wydani? Gdzież jest słuszna przyczyna, by ich zniewolić do zwinięcia lub redukcyi swych warsztatów? jakiem prawem można ich zmuszać do zmniejszenia swej produkcyi kartofel i jęczmienia, które jedynie upewniają im odpowiedni dochód z ich jarych poletek? Jakaż tu racya, jaka sprawiedliwość? Wszak gorzelnie te nie są bynajmniej fabrykami, są zupełnie tak samo zakładami przemysłu rolniczego jak mniejsze, tylko zastosowanemi do przestrzeni gospodarstwa, do którego należą. Gdyby projekt rządowy stał się ustawą, wiele, bardzo wiele najbardziej kwitnących gospodarstw w naszej części kraju, musiałoby się pochylić do niechybnej ruiny.

3) Ale i dla gorzelni mniejszych, nie mających więcej jak 45 hektolitrów naczyń fermentacyjnych, projekt rządowy nie jest łaskawy, gdyż podwyższając przypuszczoną wydatność z jednego hektolitra kadzi fermentacyjnej z 5 na 6 stopni, podnosi dotychczasową opłatę o 20 prc. A zaiste nie jest to chwila, w której bezkarnie można walić nowy ciężar na barki rolnika. Gorzelnictwo wskutek podniesienia w r. 1878 akcyzy o 60 prc., wskutek zdeprecyonowania wywarów przez zamknięcie granicy dla bydła stepowego, wskutek coraz wyższych cen opału i robocizny, a nader niskiej ceny spirytusu, jest dalekie od tego aby było w kwitnącym stanie, a jeżeli dotąd nie upadło, to tylko dla tego, że ściśle zrosło się z naszem gospodarstwem i jest jedyną jego podporą. Podpory tej podkopywać się nie godzi — tem mniej w teraźniejszej chwili, gdy nowy podatek gruntowy włożył na nasze barki ciężar omal nie do zniesienia.

Być może, wątpimy jednak, że nowa ustawa podniosłaby dochód państwa ze spirytusu, ale podniosłaby go tylko chwilowo, a podniosłaby kosztem naszych majątków, kosztem naszego przemysłu gorzelnianego, któryby niechybnie runął. Aby się o tem przekonać, dość spojrzeć na Rosyę, gdzie zaprowadzenie podobnego systemu zniszczyło gorzelnictwo i zredukowało do bardzo małej liczby ilość gorzelń, które tylko nader sporadycznie i to w ręku nie gospodarzy lecz przeważnie spekulantów w ruchu pozostały; gospodarze tamtejsi rzucili się na uprawę buraków, i niemi zastąpili kartofle. Dla naszych gospodarstw, którym ten wybieg dla rozlicznych przyczyn jest niemożliwy, po upadku gorzelnictwa pozostanie tylko ruina.

Od tego upadku gorzelń, od tej ruiny ekonomicznej, prosimy, by nas wysokie Koło, zajmujące tak wybitne, tak wpływowe stanowisko w Radzie państwa, odznaczające się tak gorącem przywiązaniem do kraju i dbałością o jego dobro, ochronić raczyło, a ochronić nas może zdaniem naszem, przeprowadzając następujące w uchwalić się mającej ustawie postanowienia:

1) Aby podwyższenie ryczałtu zupełnie zaniechanem zostało.

2) Aby, jeżeli zaprowadzenie aparatów mierniczych żadną miarą usunąć się nie da, wszystkie te gorzelnie, bez względu na objętość naczyń fermentacyjnych za gorzelnie rolnicze uznano i aby im jako takim system ryczałtowy pozostawiony został, które stanowią integralną część gospodarstwa, które przerabiają przeważnie produkta, zebrane we własnem gospodarstwie, i jeżeli na każdy hektolitr kadzi fermentacyjnej przypada przynajmniej pięć hektarów roli i łąk, do tego gospodarstwa należących, oczywiście zatrzymując i nadal opust, przyznany teraz gorzelniom mniejszym niż 45 względnie 35 hektolitrów.

3) Gorącem jest pragnieniem naszem, aby sprawa podatku gorzelnianego stanowczo na dłuższy przeciąg czasu załatwioną została, a oraz tak wcześnie, by rolnicy nasi już z wiosną 1884 roku z uprawą ziemniaków do nowej ustawy zastosować się mogli.

Obowiązująca teraz ustawa zawiera niektóre postanowienia, które zapewne rząd do nowej ustawy przyjąć zechce, a które skarbowi państwa ani dochodów nie pomnażają, ani ich pewniejszymi nie czynią, a dla przedsiębiorców gorzelnianych są niesłychanie uciążliwe. Otóż zanosimy prośbę, by wysokie Koło przy sposobności uchwalenia nowej ustawy raczyło użyć swego wpływu do usunięcia lub zmodyfikowania tych przepisów. Takiemi są:

1) Przepis, że podanie o weryfikacyę naczyń gorzelnianych, jakoteż o uznanie gorzelni za rolniczą, powinne być wniesione na cztery tygodnie przed rozpoczęciem ruchu, ponieważ do podania tego liczne dokumenta załączać trzeba, a oraz zachowania wielu formalności wymaga, i ponieważ bardzo często dla najmniejszego, nieraz formalnego błędu, odrzucane bywa, i to nie jednokrotnie lecz po kilka razy, przeto zdarza się nieraz, że gorzelnia dopiero w 3 lub 4 miesiące po pierwszem wniesieniu podania w ruch puszczoną być może. Łatwo pojąć na jakie straty takie opóźnienie narazić może przedsiębiorcę, który licząc na wcześnie wniesione podanie, porobił sprzedaże spirytusu na wcześniejszy termin, bydło na opas zakupił i t. p. albo też nie może wcześnie wypędzić kartofli, które gnić zaczynają. A ponosi on wszystkie te straty zupełnie niepotrzebnie, bez żadnej dla skarbu korzyści.

2) Przepis, że dokumenta służące na dowód, iż gorzelnia warunkom rolniczym odpowiada, corocznie na nowo przedkładane być winny, między tymi także wyciągi tabularne, sumaryusze katastralne, i dokument przez wójta gminy wystawiony, uwierzytelniający, że gorzelnia stanowi integralną część gospodarstwa, jakby ona mogła być jednego roku integralną częścią gospodarstwa, a drugiego nie! Coroczne ściąganie tych dokumentów jest mozolne, kosztowne i ze znaczną stratą czasu połączone.

3) Bardzo byłoby pożądanem, aby prawodawca orzekł wyraźnie i bez restrykcyi, że dobrodziejstwa, zagwarantowane ustawą dla gorzelni rolniczych, przysługują także dzierżawcy gorzelni nawet i w tym przypadku, jeżeli przedsiębiorca gospodarstwa a przedsiębiorca gorzelni nie jest jedną i tą samą osobą. Wprawdzie obowiązująca teraz ustawa prawa te dzierżawcy przyznaje, w praktyce atoli ma się rzecz inaczej. Władze przed uznaniem której gorzelni za rolniczą, jeżeli ona osobno jest wydzierżawioną, kładą warunki niemożliwe, naprzykład żądają przedkładania sześcioletnich notaryalnych kontraktów itd. a zatem żądanie wcale ustawą nieprzepisane, a tem samem niezgodnie z ustawą krzywdzą interesowane strony, nie dopuszczając ich bezpodstawnie do korzystania z dobrodziejstw, ustawą przyznanych.

Wogólności zaznaczyć tu musimy, że władze skarbowe, zresztą dla stron uprzejme, w sprawie gorzelni rolniczych okazują dziwną niechęć, i nie podlega wątpliwości, że istnieje rozporządzenie ministeryalne, skutkiem którego władze tak postępują, iż zniechęcają przedsiębiorców do podawania o przyznanie opustu gorzelniom rolniczym przysługującego. Nie potrzebujemy dodawać, na jaką nazwę zasługuje takie rozporządzenie, które wprawdzie nikogo nie odwiodło od wywalczenia tego, co mu się słusznie należy, ale dla wszystkich jest w wysokim stopniu weksacyjne.

Przedłożyliśmy powyżej nasze obawy, nasze zażalenia, nasze żądania — przedłożyliśmy je z pewną a żywą nadzieją, że wysokie Koło uwagi te do wiadomości przyjąć zechce, i nie dopuści, by jedyny rolniczy przemysł naszego kraju, przemysł, którego ważność Sejm krajowy dwukrotną swą uchwałą uroczyście uznał, niepowrotnie zniszczony został.

Uchwaliło Ogólne zgromadzenie Tarnopolskiego oddziału Towarzystwa gospodarskiego na posiedzeniu odbytem dnia 9-go grudnia 1883 roku.

MOTORY ŻYCIA.

Powieść współczesna w dwóch tomach

52) przez

Autora „MARZYCIELI“.

(Ciąg dalszy)

Zaczęła się najpierw pierwsza tualeta, potem modlitwa, po niej śniadanie; nakoniec kamerdyner przystąpił do drugiej toalety, przy której, jak wiemy, zwykle rozmowa się toczyła.

— Na dworze dziś pochmurno — kardynał pierwszy przemówił.

— Pochmurno, Eminencyo. W nocy mieliśmy deszcz dobry, teraz jeszcze trochę rosi.

Chwila milczenia.

— Co tam mój kochany ludzie mówią o O. Sebastyanie?

— Rozmaicie, chociaż jeśli mam szczerą prawdę wyznać W. Eminencyi, większość jest tego samego zdania co i sąd.

— Który sąd?

— Swiecki.

— Doprawdy?

— Tak jest, Eminencyo! Ludzie nie bez słuszności robią uwagę, że przecie sądowi świeckiemu na tem nie zależy, by człowiek niewinny był zasądzony. Przeciwnie, onby rad, aby prawda na wierzch wyszła.

— Słuszna uwaga, bardzo słuszna!

— Zresztą i to wszystkich uderza — Ptaszek mówił dalej — że obżałowany na pytanie, czy jest winny, żadnej teraz nie daje odpowiedzi, chociaż przy pierwszem przesłuchaniu w Raju stanowczo przeczył, by on był sprawcą tej zbrodni okrutnej.

— Prawda, prawda....

— Większość utrzymuje zatem — Ptaszek kończył — że wyrok sądu świeckiego, skazujący O. Sebastyana na dożywotne więzienie, jest całkiem sprawiedliwy.

— Doprawdy? Rzecz jednak szczególna, że sąd nasz duchowny, któremu ks. biskup sufragan przewodniczył, bynajmniej nie powziął takiego przekonania. Przeciwnie, jemu się zdaje, że główną i wyłączną rolę odegrał tu nieszczęsny zbieg okoliczności. *O! Domine quis est judex tuus?* Nieskalana niczem przeszłość O. Sebatyana, jego żarliwość w rzeczach wiary, ubóstwo, wszystko na jego korzyść przemawia *O! Domine, in quantis tenebris ambulamus!* Co począć? co począć?

Ostatnie słowa musiały Ptaszka przestraszyć, skoro spojrzawszy kardynałowi w oczy, zapytał:

— Czy W. Eminencya nosi się z jakiemi zamiarami?

— Ksiądz biskup sufragan prosił nas wczoraj, byśmy się wstawili do księcia za skazanym i prosili go o rewizyę procesu. Ksiądz sufragan ma nadzieję, że, nimby się ten drugi proces skończył, wszelkie wątpliwości musiałyby się tymczasem rozwiać.

— W. Eminencya uczyni, co za stosowne uzna, zwłaszcza, że na mądre postanowienia W. Eminencyi niczyje zdanie nie wpływa, wszakże, gdyby mi wolno było zrobić pokorną uwagę....

Urwał, czekając na pozwolenie.

— Owszem, mów... mów!

— Skoro W. Eminencya pozwala łaskawie, więc powiem, że dziś, gdy w sądzie świeckim wyrok już zapadł i szczęśliwie nie na śmierć, — lecz na więzienie dożywotne opiewa, to kto wie, czy N. pan nie wziąłby tego za złe, jeśliby W. Eminencya, jakkolwiek z pobudek najszlachetniejszych przed jego tron taką prośbę wniosła. N. pan gotówby to wziąć za wdzieranie się duchowieństwa w sprawy świeckie, za chęć wpływania na sądy, słowem, Bóg wie za co....

— Tak mniemasz? A na czemże opierasz to przypuszczenie?

— Na tem, Eminencyo, że miłościwie nam dziś panujący Jerzy I, wcale nie ma być podobnym do świętej pamięci swego ojca. Mówią, że nosi się z jakiemiś planami wielkiemi, że chce wprowadzić reformy liberalne, że wpływ duchowieństwa na sprawy świeckie zamierza całkiem usunąć, słowem, że marzy o nowym porządku. Czy można więc w obec niego z takiem żądaniem wystąpić? W. Eminencya pamięta, jakie to straszne wieści krążyły zazaz nazajutrz po wstąpieniu jego na tron. Na szczęście nie sprawdziły się wtedy, lecz nużby rozgniewany chciał je teraz urzeczywistnić....

— Prawda, prawda... masz słuszność, mój kochany. Do spraw świeckich nam się nie mieszać, my myślmy raczej o wierze świętej. Co nie w naszej mocy usunąć, niech miłosierny Bóg sam rozstrzyga, on bowiem jest początkiem i końcem wszystkiego, *sine cujus voluntate nec capillus de capite caret.* Lecz co my poczniemy, jeżeli ksiądz biskup sufragan, jak nam to już zapowiedział, nie zechce zdjąć ze skazanego święceń kapłańskich i chorym się zrobi?

— Co do mnie, jestem pewny i w całym kraju nikt o tem nie wątpi, iż w takim razie W. Eminencya, która codzień składa dowody poświęcenia i nadludzkiej gorliwości w rzeczach wiary, sama dopełni tej smutnej ceremonii. Kto wie nawet, czy nie lepiej będzie, jeśli tak się stanie. Pojawienie się W. Eminencyi, zrobi na wiernych potężne wrażenie.

— Pewnie... pewnie... chociaż bolesny to obowiązek, trzeba go będzie spełnić. *Domine sit voluntas tua!*

Po tej rozmowie, prymas przyjmował najpierw urzędników kancelaryi konsystoryalnej, którzy przychodzili z rozmaitemi sprawozdaniami, po nich inne osoby. Na samym końcu zjawił się ksiądz wzrostu nizkiego, gruby, z twarzą trędowatą i czerwoną, z oczkami niespokojnie w koło biegającemi. Ledwie wszedł do sali, zaraz padł na kolana i dopóty nie powstał, póki go kardynał surowym rozkazem do tego nie zmusił.

— Kto jesteś synu i po co przychodzisz?

— Jestem podnóżek W. Eminencyi, ksiądz Alfons, proboszcz od świętego Jana. Otrzymawszy to probostwo z łaski W. Eminencyi, przyszedłem złożyć moją czołobitność i prosić o jej święte błogosławieństwo.

To powiedziawszy, padł znowu plackiem na ziemię. Kardynał przeżegnał klęczącego, wymówił słowa błogosławieństwa, a gdy proboszcz na ponowne wezwanie powstał, tak się doń odezwał:

— Oddaliśmy ci tę ważną parafię synu, li w nadziei, że spełnisz sumiennie swój obowiązek i sprostasz powierzonemu ci zadaniu. Do parafii twojej należy wielu ludzi bezbożnych, głównie robotników, którzy zapominając o świętych przykazaniach, zatracają dusze swoje. Strzeż ich synu i broń przed szatanem, bo on, jako lew ryczący krąży, kogoby pożarł. *Sicut leo rugens circuit, querens quem devorat.*

Ks. Alfons pocałował prymasa najpierw w rękę, następnie w kolano i wyszedł. Gdy wkrótce potem zjawił się **Ptaszek**, kardynał rzekł:

— Był tu u nas z podziękowaniem ksiądz Alfons, ten, któregoś protegował. Snać kapłan z niego przykładny, bo pokorny... *Verus iste homo secundum cor Christi...* Nie żałujemy naszego wyboru, nie.

W kilka dni na placu przed katedrą ścisk był niesłychany. Całe miasto wyległo, każdy chciał dostać się do środka. Jedni biegli przez współczucie, drudzy sami nie wiedząc dla czego, inni, a tych było najwięcej, przez ciekawość.

Mieszkańcy stolicy wiedzieli, że w dniu tym sam prymas-kardynał, będzie zdejmował święcenia kapłańskie ze skazanego O. Sebastyana. Rzadka ta ceremonia, miała odbyć się z całą pompą średniowieczną, więc nie dziwota, że prócz ludzi serca, bolejących nad losem zasądzonego, znalazło się gapiów tysiące, którzy biegli patrzeć na smutny obrzęd, jak na widowisko teatralne.

Alfred i Alina wyszli ze swego mieszkania w grubej żałobie. Na wschodach spotkali Iwona. Alina wyprzedziła brata, który w tyle został, by z przyjacielem pomówić.

— Gdzie idziesz — zapytał Iwona.

— Sam nie wiem.... Wczorajsza nasza rozmowa o tym człowieku nieszczęśliwym, tak mnie rozstroiła, że całą noc nie spałem.... Głowa mnie boli... Trzeba uciec za miasto, aby nie widzieć, co tu się dziać będzie.

— Więc nie pójdziesz z nami do kościoła?

— Do kościoła, aby na biedaka patrzeć, jak na raroga?

Alfred uśmiechnął się boleśnie i odpowiedział:

— A on, gdyby był z nami poszedł na rusztowanie, czyż byłby to także przez marną ciekawość uczynił?

Iwo zarumienił się lekko i oczy spuszczając, szepnął:

— Masz racyę Alfredzie! Widzę, żeś odemnie szlachetniejszy. ...

Tak rozmawiając, doszli do bramy, gdzie Alina czekała. Brat ramię jej podał. Była smutna, blada, przygnębiona. Iwo szedł obok w milczeniu.

Gdy się zbliżali do placu katedralnego, ścisk na nim był już tak wielki, że dwom szeregom policyantów, którzy

Obecny stan Banku włościańskiego.

Dla uzupełnienia wiadomości o syndykacie, którą umieściliśmy wczoraj w korespondencyi ze Lwowa, podajemy tu według *Gaz. Narodowej* bliższe uwagi:

Syndykat ten wszedłby w pertraktacyę tak z kuratoryą właścicieli listów dłużnych, jak też z innymi wierzycielami Banku rustykalnego, żądając od nich takiego opustu, jaki potrzebny się okaże do przeprowadzenia likwidacyi i pokrycia zaliczek rządowych, a przytem najmożliwsze oszczędzenie dłużników. Dopiero gdyby w tej pertraktacyi przyszło do ugody z wierzycielami i właścicielami listów dłużnych, a znany był rezultat walnego zgromadzenia Banku rustykalnego i skład wybranego komitetu likwidacyjnego, syndykat oddałby Bankowi krajowemu przeprowadzenie przy pomocy tego komitetu całej likwidacyi. Notabene, tak syndykat, jak i Bank krajowy pracować mają bez wszelkiego zysku, spełniając tylko *officium boni viri.*

Taki wczorajsza ankieta uchwaliła plan i już w tych dniach utworzy się syndykat wyż wymieniony, który z kuratorem właścicieli listów dłużnych, dr. Janem Czajkowskim wejdzie w pertraktacye, również jak i z właścicielami asygnat kasowych Banku rustykalnego i z innymi wierzycielami. Jeżeli ugoda przyjdzie do skutku, natenczas syndykat przyjmie dalszą akcyę.

Dotąd podnoszono trudność, jakiemi środkami utrzymać możnaby Bank rustykalny aż do uchwały likwidacyi, to jest do walnego zgromadzenia, mającego się odbyć dnia 23 lutego. Obawiano się, iż ogłosić będzie musiał krydę, gdy nie będzie miał funduszów na wypłacenie asygnat, kuponów i wylosowanych listów. I właśnie aby aż do tego czasu powstrzymać ogłoszenie krydy, żądano od rządu zaliczki jednego miliona złr. Przekonano się jednak teraz, rozpatrzywszy się bliżej, że podług istniejących ustaw Bank rustykalny nie jest przedsiębiorstwem handlowem, więc krydy mu ogłosić niepodobna, chociażby wypłaty zawiesił. Nie ma więc obawy o jego byt aż do 23 lutego. Kwota zaś wzięta od rządu, może być daleko korzystniej użytą na samo przeprowadzenie likwidacyi, gdy ugoda z wierzycielami będzie zawarta. Każdy wierzyciel będzie wolał opuścić większy procent, a otrzymać gotowkę zaraz, niż czekać lata długie na wątpliwy rezultat likwidacyi, która trwać może lat 20.

W takiem stadyum znajduje się obecnie sprawa Banku rustykalnego. Przeszła ona w ręce prawdziwie obywatelskie i nie adwokaci, lecz finansiści, ludzie fachowi będą jej kierownikami wraz z kilkoma z największego obywatelstwa naszego. A że ten kierunek sprawa wzięła, jest główną zasługą pana namiestnika, marszałka dr. Zyblikiewicza, księcia Adama Sapiehy i prezesa Izby handlowej p. Edwarda Simona, który trafny plan powyżej opisany powziął i ankiecie przedłożył, tak trafny, iż jednogłośnie był przyjęty.

Galicya wobec monopolu tytoniowego.

I.

(G) Powszechnie jest to wiadomą rzeczą, że społeczno-ekonomiczny rozwój Galicyi powstrzymywany jest wszelkiego rodzaju monopolami. Do takich należy także monopol tytoniowy, o którym dowiadujemy się ciekawych wiadomości z urzędowej publikacyi p. t.: *Tabellen zur Statistik des österr. Tabak Monopols f. d. Jahr 1882; von der k. k. General-Direction der Tabak Regie.* Z zajmującego obrazu monopolu tytoniowego, przedstawionego w tem dziele, wyjmujemy następujące szczegóły ważne dla naszych stosunków, a nie pozbawione pewnej wartości dla szerszej nawet publiczności.

Skarb austryacki miał w r. 1882 czystego dochodu z monopolu tytoniowego 44,895.018.$_{19}$ zł. W rozchodach uderza ogromna pozycya na fracht, czyli za przewóz wyrobów (1,281.129.$_{85}$ złr.) i dziwnie niski wydatek na prowizyę (1·19 prc. całej sumy rozchodów), z czego okazuje się, iż składy główne i drugorzędne nie mogą robić tak świetnych interesów jak w krajach, gdzie istnieje wolna sprzedaż.

Ponieważ według ostatniego spisu ludności Przedlitawia liczyła 22.296.877 mieszkańców, przeto na jednego z surowego rocznego dochodu (69,282.320.$_{83}$ złr.) przypada na rok 3 złr. w. a. A mianowicie każdy mieszkaniec na rok wydaje na cygara 1·48 złr., na papierosy 0·05, na cygara Havannah 0.04, na tytoń 1.25 złr., wreszcie na tabakę 0.18 złr.

Fabrykacya austryackich wyrobów tytoniowych ma uznanie za granicą, o czem świadczy znaczny eksport do Niemiec i Szwajcaryi (977.696.$_{37}$ złr.). Największą zasługę około udoskonalenia wyrobów położył starszy inspektor Karol Minnigerode w Hainburgu, Polak, syn inspektora drogowego ze Stryja. Urzędnik ten przyznaje się do narodowości polskiej, pomimo, iż przeszło 40 laty opuścił kraj rodzinny. Oprócz niego do zasłużonych około rozwoju fabrykacyi należą: gen. inspektor K. Felbinger i star. inspektor A. Kratky, dawniejsi urzędnicy w Winnikach.

Z przykrością zaznaczyć to wypada, iż w całym zarządzie króluje srogi system germanizacyjno-biurokratyczny. Wszystkie napisy na paczkach, pudełkach, skrzynkach i skrzyneczkach, które kupuje publiczność polska, wyłącznie są niemieckie, wszelkie korespondencye prowadzą się po niemiecku, w fabrykach tytoniu w Krakowie, Winnikach, Jagielnicy, Monasterzyskach i Zabłotowie wyłącznie panuje język niemiecki, co się sprzeciwia najwyraźniejszemu rozporządzeniu o języku polskim, jako urzędowym w Galicyi. Warto przy tej sposobności zapytać się: jak długo p. minister finansów dr. Dunajewski, który czerpie z monopolu tytoniowego tak wielkie dochody dla skarbu państwa, będzie hołdował przekonaniu, iż Galicya leży gdzieś *tief in Deutschland*? Pytanie to polecamy uwadze posłów naszych przy rozprawie budżetowej.

Przejdźmy teraz do dalszych upośledzeń żywiołu polskiego w *k. k. Tabakregie.*

W generalnej dyrekcyi w Wiedniu, w liczbie 64 urzędników znajduje się jeden tylko Polak. Czy to nie krzywda dla nas? Tym białym krukiem jest p. Pius Twardowski, ten sam, o którym dzienniki centralistyczne tyle pisały za to, że się odważył wpisać w wykazach spisu ludności r. 1881 w rubryce *Umgangssprache... polnisch* — co mu przekreślono i z urzędu wpisano *deutsch*!

Z 28 fabryk, wyrabiających cygara, tytoń, cygarety, tabakę, na Czechy i Morawę przypada 11 (na 7746726 ludn.), na Galicyę zaś tylko 5! (na 6005444 ludn.), a mianowicie w Krakowie, Jagielnicy, Winnikach, Monasterzyskach i Zabłotowie. I tu znowu Galicya jak zwykle jest upośledzoną, bo jeżeli liczbę fabryk porównamy z ludnością, to kraj nasz powinien mieć 10 a przynajmniej 9 fabryk tytoniu. Możemy się przecież śmiało upominać od rządu urządzenia co najmniej czterech nowych fabryk tytoniu.

Czeskie fabryki zatrudniają 12504 robotników, czyli że jeden robotnik przypada na 620 mieszk., gdy u nas jeden robotnik wypada zaledwie na 1700, fabryki bowiem nasze zatrudniają tylko 3532 robotników. Gdyby Galicyę zrównano pod względem fabryk tytoniu z Czechami, to wtedy znalazłoby jeszcze 6154 robotników dostatnie utrzymanie. Wymowne te cyfry wskazują, jak po macoszemu traktowany jest przez rząd kraj nasz i w tej gałęzi przemysłu.

W zarządzie 28 fabryk, istniejących w Przedlitawii, służy 55 urzędników fachowych, w których to liczbie znajduje się trzech Polaków, urzędników najniższej kategoryi (pp. Czerwiński, Kuszczak i Józef Szebesta), a powinno ich być co najmniej piętnastu, tudzież 180 płatnych urzędników biurowych. W tej ostatniej liczbie znajduje się 20 płatnych i 2 bezpłatnych praktykantów polskiej narodowości (Reymann, Ilgner, Daszyński, Oppenauer, Stebnicki, Gołczewski, Karpiński, Artamowski, Jarymowicz, Moyscowicz, Smigielski, Grzegorczyk. Siekierski. Kozłowski, Pielecki, Czimara, Michalski, Jakliński, Nikodyn i Kopacz). Należałoby więc i tu uwzględnić polską narodowość, której w zarządzie monopolu tabacznego należy się 48 miejsc. W ogóle płace urzędników i sług wynoszą w 28 fabrykach na rok 317944 złr., z czego na Galicyę powinno przypaść 85845 złr., gdy tymczasem na Galicyę wydano 51460, więc mniej 33.385 złr.

Zarobek robotników bywa dwojaki, dzienny i od sztuki. Dozorcy mają u nas od 70 ct. do 1·58 dziennie, w Hainburgu do 1·63 złr. Robotnicy pobierają od 25 ct. do 1·16 złr., a robotnice od 20 ct. do 1·20 złr. Wszystkie fabryki zatrudniały w r. 1882 336 dozorców, 2817 mężczyzn, 25137 kobiet, 230 dzieci niżej lat czternastu, zatem 28520. U nas tylko w Winnikach pracuje 20 dzieci.

Smutnie bardzo przedstawiają się stosunki zdrowotne robotników w fabrykach tytoniowych. W całej Przedlitawii 52·4 prc. było chorych robotników, więc mniejsza połowa cieszyła się zupełnem zdrowiem. U nas było daleko gorzej, bo w Jagielnicy chorowało 58·8 a w Winnikach 84.7 prc. Na te stosunki zwracamy uwagę dopiero co mianowanego inspektora przemysłowego. Widocznie w fabrykach galicyjskich muszą istnieć ogromne higieniczne niedostatki.

Korespondencya „Nowej Reformy".

Warszawa, 24 stycznia.

(Z) W Petersburgu gospodarka rozwija się na dobre, jedna ustawa za drugą sypią się jak z rękawa, komisye, komitety i podkomitety obradują, a wskutek tych obrad wylatują jak z puszki Pandory jedne ukazy głupsze od drugich, często wręcz sobie przeciwne.

Stare nasze polskie przysłowie powiada: „gdzie kucharek sześć, tam nie ma co jeść" — sprawdza ono się tutaj co do joty. A oto najnowszy dowód.

W przeszłym roku podzielono restauracye na dwie kategorye, znosząc średnie zakłady a podwyższając drugie tyle opłatę od patentów na pierwszorzędne restauracye, od nowego roku starego stylu.

U nas naturalnie nikt nie stawił oporu — jużeśmy przywykli słuchać pokornie choć kark ugina się pod brzemieniem może nietyle ciężarów podatków rządowych, ile innych, nakładanych przez carskich czynowników *ad usum* własnej kieszeni. Inaczej jednak w Rosyi. Podwyższenie to opłaty znalazło opór w bardzo wielu miejscach, a w Kijowie od trzech dni — o czem jeszcze żadnemu z pism donieść nie pozwolono — sami właściciele zamknęli wszystkie zakłady restauracyjne, oświadczywszy głowie miasta, że tak wysokich opłat nie są w stanie uiszczać. I od trzech dni nie dostanie w Kijowie nic jeść, chyba gdzie w jakiej szynkowni przekąskę. Co z tego wyniknie, nie wiadomo — strejk ten jednakże gotowi przedłużyć restauratorowie na miesiące, a nie ustąpią.

Tymczasem gdy to się dzieje, powstaje nowy projekt do ustawy, mocą którego mają zniżyć więcej jak o połowę opłatę od wyszynku wódek w różnych gatunkach, gdyż się okazało, że wysokie opodatkowanie wyszynku tego, przyniosło państwu znaczne straty.

Na Nowy Rok, t. j. 13 b. m., mieliśmy tu parę niespodzianek. Nowy dyrektor kancelaryi Apuchtina Kotielników rozesłał cyrkularz z oznajmieniem, że kurator przyjmuje u siebie na nowy rok. Jaki taki z nauczycieli pokiwał głową, mrucząc: „To coś nowego, tego jeszcze nigdy nie bywało — miałażby jaka zmiana nastąpić?" Że zaś podobne zawiadomienie równa się rozkazowi i nie uczynienie mu zadość zwykło ściągać potem prześladowanie, więc dyrektorowie z nauczycielami radzi nie radzi wybrali się w wielkiej gali złożyć swą czołobitność. Około południa cała chmara powoli zajęła sale, bo przeszło 150 osób. P. Kotielnikow oznajmił ich przybycie, ale wrócił z nosem na kwintę i mocno pomięszany. Oświadczył, że kurator prosi, aby poczekali.

Czekają. Mija kwadrans jeden, drugi, trzeci... aż wreszcie pojawia się satrapa, spogląda po obecnych, a widząc ich tak znaczną liczbę, przybiega, do Kotielnikowa, pytając: „Co to jest, co to znaczy?"

Dyrektor kancelaryi tłumaczy, że pp. profesorowie na zawiadomienie rozesłane raczyli przyjść z powinszowaniem.

— Ja kazałem prosić tylko dyrektorów — odrzekł wściekły Apuchtin, poczem podawszy rękę tylko dyrektorom i niektórym inspektorom, wyszedł czemprędzej.

Profesorowie i całe to zebranie, zbudowane wielce przyzwoitością i taktem swego naczelnika, opuściło gmach uniwersytecki.

Wiadomo wam zapewne, kim był poprzedni dyrektor kancelaryi kuratora — Nikolskij? Owóż od paru już miesięcy dostał dymisyę za rozmaite odkryte nadużycia — dotąd jednakże nie może zdać rachunków z rozmaitych funduszów uniwersyteckich, które miał pod swoim zarządem, a między innemi i w części stypendyjnych. Jak wieść niesie, ptaszek ten niezawodnie dostanie się pod klucz... Była to klęska dla każdego, kto miał jakikolwiek interes w uniwersytecie, bo nikt nic nie otrzymał, jeżeli się wprzód dobrze nie opłacił. Żył też pan Nikolskij jak magnat. a długów robił więcej niż kapitan gwardyjski.

Długo, niespodzianką były wyścigi uliczne, urządzone przez policyę i dorożkarzy. Rozporządzeniem oberpolicmajstra nakazano dorożkarzom przywdziać granatowe liberye. Który miał na to, to sprawił, ale więcej znalazło się takich, którzy przy najlepszej chęci nie byli w stanie tego uczynić. Otóż, aby sprawdzić, czy rozkaz został wykonany, wybrał się Własowskij z dwoma kozakami, jak zwykle. Dorożkarze zobaczywszy go, dalej umykać. Własowski dopędza, tymczasem gdzieś z bocznej ulicy zjawia się drugi dorożkarz, i zamiast jechać w swoją stronę, skręca i umyka. Własowski puszcza pierwszego, a goni za drugim. Naraz dopatrzył trzeciego, i ten umyka, dalejże za nim! Publiczność przypatrywała się tym wyścigom, parskając ze śmiechu. I prawdziwie było się z czego śmiać i zarazem podziwiać, że pomocnik oberpolicmajstra nie może się zdobyć na inny środek zmuszenia do poszanowania prawa, jak ten sposób...

Ah, jakże to trąci dziczyzną!...

Nie będę wam streszczał ciągłych napaści urzędowego tutejszego organu, w którym p. Szczebalskij od czasu objęcia redakcyi *Dniewnika* nie opuszcza żadnej sposobności, aby zajątrzyć bardziej jeszcze tę niechęć i ten rozbrat, jaki pomiędzy nami a Moskwą istnieje. Dziwno wam zapewne, że oprócz ***Kraju***, który ma nieco więcej swobody, gdyż jest wydawany w Petersburgu, żadne z pism warszawskich nie odpowie jakby należało temu najemnemu pismakowi... Ale trudno, zaledwie półgębkiem któreś pismo odezwać się może, gdyż komitet cenzury wyraźne dał redakcyom zlecenie, aby unikali wszelkiej polemiki z *Dniewnikiem.*

Ciężkiem jest bardzo położenie tutaj nawet najbardziej uzdolnionych ludzi. — Na wpływowe, poważne stanowisko dostać się niepodobna. Podczas gdy w Austryi wielu z naszych rodaków służy w dyplomacyi — tutaj rzecz to prawie niepodobna. Oto np. jeden z Polaków, wykształcony specyalnie w szkole petersburskiej, oryentalista, otrzymał w tych dniach posadę dragomana przy poselstwie rosyjskiem w Pekinie *), co już najlepszym dowodem wysokich jego zdolności. Otrzymawszy o tem wiadomość, udał się do ministra i prosił o wyznaczenie mu posady gdzieindziej. na co minister Giers wręcz mu odpowiedział, że chociaż przekonany jest o jego „błahonadiożnosti", przecież, jako Polakowi, przy żadnym dworze europejskim, a nawet takim, który łączą bliskie z Europą stosunki, miejsca dać mu nie może....

Sikorski, pomocnik naczelnika śledczego w kancelaryi oberpolicmajstra, wypuszczony już został na wolność, ale śledztwo dalej się toczy. Gdyby sprawa jego była traktowaną tylko w drodze dyscyplinarnej — może byłaby została umorzoną, ale że dostała się w ręce prokuratora, zatem jest wszelka pewność, że chociaż to kreatura bardzo zasłużona rządowi, od sądu się nie wymiga. Co jednak nie przeszkodzi, że wyślą go potem gdzieś na prowincye Zabrane i zrobią jeszcze jakim dygnitarzem. To wszystko jest możliwe.

*) Aleksander Wr achowicz.

Bochnia, 26 stycznia.

(W sprawie Banku włościańskiego.)

Wśród toczącej się dyskusyi i narad w sprawie Banku włościańskiego, nie spotykamy nigdzie nazwiska dr. Zbyszewskiego.

Mogę z całą pewnością zapewnić, że już przed czterema laty widział dr. Zbyszewski, jako dyrektor Banku, iż tenże na przyszłość istnieć w organizacyi dotychczasowej nie może. Postawił zatem wniosek i wypracował plan zdecentralizowania czynności bankowych. Plan ten tworzył rodzaj towarzystw zaliczkowych, pod kontrolą miejscowych członków, względnie wydziału, i miał na celu przez przypuszczenie interesowanych do zarządu majątkiem, ukrócić władzę kierowników biur, a przez zainteresowanie szerszych warstw ludności i jawność— powolną rehabilitacyę zdyskredytowanej opinii banku. Decentralizacya dla banku była bardzo korzystną, bo ułatwiała badanie hipoteki i zaufania dłużnika i była jedynym środkiem, przeszkadzającym mnożeniu się zaległości, powstałych wskutek fizycznego niepodobieństwa kierowania ze Lwowa 20 tysiącami spraw spornych.

Plan dr. Zbyszewskiego skończył się na okólniku rozesłanym do niektórych biur dla zebrania bliższych wiadomości, a skończył się na tem dlatego, że dr. Fried i br. Romaszkan od centralizacyi odstąpić nie chcieli!

Przeszłoroczna zmiana statutu w kierunku nadzoru rządowego nad biurami wyszła z inicyatywy dr. Zbyszewskiego; a dążyła do dania publiczności rękojmi co do prowadzenia bankowych czynności po biurach. Wszyscy zmianę tę przyjęli z uznaniem. Ale czy do dziś dnia wprowadzona ta zmiana w życie? Nie! bo p. Friedowi i bar. Romaszkanowi wystarczało, że ją dr. Zbyszewski inicyonował, by ją *per non sunt* uważać. To mała próbka zcierania się dwóch partyi w dyrekcyi. Dr. Zbyszewski był firmą dobrą, imię jego i wpływ wiele mogły; dopóki on był w dyrekcyi, niejedno z szkodą banku i ogółu się nie stało. Ale zniechęcony ciągłą walką, ustąpił.

Donosząc o tem mniemam, że dotyczące sfery powinny zwrócić uwagę na dr. Zb. On zna położenie banku i stan jego dobrze. Zdanie jego niejedną sprawę wyjaśniłoby i na praktyczną drogę sprawę pokierowało.

Rudki, 28 stycznia.

Uchwała wydziału Rady powiatowej rudeckiej, by wnieść petycyę do Wydziału krajowego, przeciw akcyi pomocniczej kraju, w sprawie Banku włościańskiego, zgorszyła niemało autora korespondencyi lwowskiej z dnia 22 b. m., umieszczonej pod znakiem (§§), w N. 20 *Czasu.* Szanowny korespondent stara się odwieść inne wydziały powiatowe od popierania tej petycyi i nazywa ją „o g ó l n i k o w ą", oraz „n i e t r a f i a j ą c ą d o p r z e k o n a n i a". Rzecz to zaiste zastanowienia godna, przez jaką „d z i w n ą i n t u i c y ę" — już w dniu 22 stycznia poznał sz. korespondent w e L w o w i e treść wspomnionej petycyi tak dokładnie, iż mogła mu się wydać „ogólnikową" i do przekonania nie trafić; kiedy takowa w dniu tym nie wyszła jeszcze z kancelaryi wydziałowej i po za jej obrębem nawet w Rudkach nikomu znaną nie była? Zaprzecza dalej sz. korespondent rudeckiemu wydziałowi i w ogóle wydziałom powiatowym kompetencyę, do zabierania głosu, w sprawie Banku włościańskiego. Zaprzeczenie to jest zdaniem naszem najzupełniej nieuzasadnionem; wszak każdy wydział powiatowy powinien stać na straży interesów powiatu w szczególności, a autonomii w ogólności i skoro sądzi, że interesa te są zagrożonemi, ma prawo, a nawet obowiązek, stanąć w ich obronie. — Wydział rudecki, mając codzienne stosunki ze sferami ludowemi, których interes w grę tu wchodzi, a którym sz. korespondent tak bardzo opiekować się zdaje, może właśnie znać go d a l e k o l e p i e j, aniżeli owe małe „g r o n o o s ó b", mające według autora w mowie będącej korespondencyi, dyktatorską w tym razie władzę. Wydział powiatowy wie dobrze z jednej strony, jak ogromną ujmę w oczach ludu przyniosłaby akcya pomocnicza kraju autonomii w ogóle; z drugiej zaś znanem mu być może, o wiele dokładniej, niż wspomnionemu „gronu", za zielonym obradującemu stolikiem, położenie dłużników banku włościańskiego, zamieszkałych w tutejszym powiecie. Wydział więc rudecki nie potrzebował żadnej „dziwnej intuicyi", by wyrobić w sobie zdanie o stosunku wspomnionego banku do kraju i podnosząc swój głos, który, jak się zdaje, nie stał się tak bardzo nieskutecznym, spełnił należycie swój obowiązek.

Wiedeń, 28 stycznia.

(=) Palma w dyskusyi nad wnioskiem Wurmbranda należy się stanowczo już p. H a u s n e r o w i. Byliśmy tego pewni mimo wielkiego efektu sobotniej mowy p. Gregra. Pan Hausner dziś wy-

---

do drzwi wchodowych szpaler tworzyli, by dostojnicy tak państwa, jak kościoła, mogli bezpiecznie dostać się do wnętrza świątyni, ledwie z największym wysiłkiem udawało się jaki taki porządek utrzymać.

— A bodajcię szlag trafił! — wołał jakiś człowiek z pospólstwa, którego policyant kolbą w piersi poczęstował. — Panom to wszystko wolno, a nam nawet nie dajecie się popatrzeć, jak kogo wieszają.

— Cicho stary! — zaprotestowała kobieta obok stojąca. — Przecie jego nie wieszają, jeno tonzurę mu wypalą, aby, jak pójdzie do piekła, dyabeł miał już do niego całe prawo.

— A kardynał już przyjechał? — zapytał mąż.

— Czy cię stary oślepiło, czy co? A nie widziałeś jego karety i sześciu koni? Ta ci to aż za oczy chwytało! Sam książę nie jeździ z taką paradą.

— Ta, jak miałem widzieć, skoro te psiawiary tak człowieka popychają, że tylko im musi się opędzać. Żeby to psiarstwo raz już wyzdychało!

— Ciekawam, czy ten człowiek doprawdy zawinił — kobieta po chwili przemówiła.

— Pewnie, że musi być winny — odrzekł mąż — te czarne kruki, to najgorsze. Łaska jeszcze boża, że choć jednego z nich złapali.

Gdy nasi znajomi zbliżyli się do szpaleru policyantów, oficer nimi dowodzący, poznawszy hr. Alfreda Donata, który niedawno był przestępcą politycznym, a dziś ulubieńcem księcia, natychmiast wpuścił ich do środka i sam aż do drzwi katedry odprowadził. Iwo szedł wprawdzie krokiem równym i spokojnym, lecz wzrok jego biegał to w prawo, to w lewo, jakby badał, czy go widzą jego przyjaciele i znajomi.

Kościół cały był czarnym kirem obity: wszystkie okna zasłonięte, wszystkie ołtarze i świętości zakryte. Tylko lampy żółtawo tam płonące, gdzie się odbywała ceremonia, w tej ciężkiej, czarnej godzinie, oświetlały nieco ten żywy grobowiec.

Alina ledwie kilka kroków naprzód postąpiła.... Ponurość i groza tego obrazu, wzruszenie, boleść, tak na nią oddziałały, że bojąc się upaść, tam, gdzie stała, uklękła. Alfred ukląkł przy siostrze. Iwo stał i w niemym żalu patrzył przed siebie. W kościele było cicho, jakby makiem posiał. Tylko od wielkiego ołtarza dolatywały niekiedy słowa urywane; był to niewyraźny jeszcze grzmot w czarnych chmurach, który burzę wyprzedzał.

Alina spojrzała na Iwona. Zauważył to, chociaż gdzie indziej miał wzrok skierowany. Ich źrenice zbiegły się razem i dwa spojrzenia drżały chwilę w powietrzu zawieszone. Potem ona ujrzawszy, że całą wolną przestrzeń między nią a nim jej suknia zakrywa, ręką ją odsunęła....

Jakiś czas modliła się z głową pochyloną, wreszcie znowu na Iwona spojrzała. Jej wzrok musiał tym razem mieć siłę niepojętą i na jej ustach zapewne prośbę wyczytał skoro drgnął i powoli zsunął się na kolana.

Westchnęła. ...

W tejże chwili od ołtarza nadciągnął szum, jakby wszystko nagle się poruszyło, po nim ozwał się jęk i cała świątynia w głos się rozpłakała.

Koniec tomu I.

Kronika Paryska

Paryż, 21 stycznia.

Życie sztuki, literatury, życie towarzyskie i dający się już coraz wyraźniej tutaj uczuwać ruch karnawałowy, dla kronikarza niezawodnie najwdzięczniejsze to pole, ale czyż wolno na niem się ciągle tylko zabawiać, nie skłaniając ucha na potrzeby więcej realne, na ów *panis quotidianus*, który przecież dla tysięcy ludzi stanowi zagadkę bytu. A właśnie we Francyi w ogóle, a w Paryżu specyalnie głośne wołania na niesprawiedliwość i nędzę, na wyzyskiwanie pracy przez kapitał, na ofiarowanie ludzkiego ciała i ludzkich sił żywotnych na ołtarzu złotego cielca, są dziś powszechne. G r e v y, s t r e j k i, czy najwłaściwiej może bezrobocia, szerzą się tu na wszystkie strony, a jeśli większość ich wynika bez podstawy i jedynie z powodu żagwi, jakie zdrożne zasady rzucają ustawicznie w umysły prostaczków, to są tu również zdarzenia, gdzie pogwałcona sprawiedliwość o pomstę do nieba woła i szemranie ze strony pokrzywdzonych przedstawia się jako rzecz zupełnie naturalna i prosta.

Że racyi zawiązywania się w bezrobocia nie mają w roku bieżącym robotnicy pracujący w przemyśle i rzemiosłach, pokazuje się to wymownie także i ztąd, że eksport francuski wzrósł w tym roku znakomicie w porównaniu do lat poprzednich, że zastój handlowy ustał i na lepsze a korzystniejsze wszedł pole, że dola robotnika, z wyjątkiem jednych tylko może stolarzy, nie mogących wytrzymać konkurencyi z zagranicą, polepszyła się znakomicie. Mimo to, niezadowolenie istnieje ustawicznie, a objawy jego docierają aż do sfer rządowych i oba parlamenty niepokoją. Nie trzeba atoli zbyt bystrego dostrzegacza, żeby zrozumiał, że agitacya polityczna i usiłowania rozmaitych stronnictw, aby całą masę robotników pociągnąć ku sobie, grają w tem najważniejszą rolę. Tak przed niedawnym czasem, monarchista B a u d r y d'A s s o n, żądał od państwa prezentu kilku milionów dla robotników, tak legitymistowski radca municypalny C a l l a, zaproponował, aby państwo założyło na nowo zdyskredytowane już przez doświadczenie warsztaty rządowe, tak wreszcie do tejże samej agitacyi wzięli się nareszcie radykaliści i dep. T o n y R é v i l l o n składał petycyę od robotników, domagających się, aby państwo ulżyło ich doli. Jeśli zachęta idzie z góry, cóż dziwnego, że maluczcy, milionów owych chciwi bezrobociami swe żądania popierają. Rząd, który pod przewodem F e r r e g o, zdawał się energicznie za ster ujmować, często w obec krzyków podobnych mięknie i ustępstwa czyni. Tak w ostatnich czasach wyznaczył trzy miliony franków, przeznaczonych na wykupienie z lombardów *(mont de pieté)* fantów nie przewyższających wartości dziesięciu franków, a więc należących do ludzi biednych, jak również i cenniejszych, jeśli one stanowią potrzeby codziennego życia, jak pościel, odzież i tym podobne przedmioty.

Spieszyć z pomocą ludziom biednym i potrzebującym, zapewne szlachetne to zadanie i godne państwa, uważanego jako jednostka. W państwie jednak zorganizowanem rozumnie, na podstawie pojęć demokratycznych i zdrowo pojętych zasad równości między obywatelami, podobna pomoc zawsze jest zdrożną, dziać się bowiem musi zawsze ze szkodą jednych dla drugich, a państwo, jako zbiorowy przedstawiciel całości, rozporządza jedynie takimi środkami, jakie od obywateli zyskuje i powinno być tylko sprawiedliwym ich szafarzem. Socyalizm, jako teorya w głowach pojedyńczych myślicieli, marzących o uszczęśliwieniu ludzkości, albo jednej jej klasy, może jako dążność być usprawiedliwianą, ale staje się narzędziem wielce obosiecznem, jeśli, jako środek działania w ręku państwa się pojawia. Dla tego bezrobocia, pojawiające się jako skutek publicznej walki stronnictw, zamiast pomódz, pogarszają zawsze dolę robotnika i przemysł na szwank narażając, konkurentowi jego zagranicznemu dają nad sobą przewagę.

Do rzędu takich nietylko nieprodukcyjnych, ale owszem szkodliwych zmów i bezroboci, należy także g r e w a k o s z e r ó w, jaka nad Paryżem więcej jak od tygodnia się sroży. Woźnice jednej z najważniejszych kompanij fiakrów, zwanej *l'Urbaine*, wymówili chlebodawcom swoim służbę i ruch miejski o sześć tysięcy powozów kursujących po mieście został zmniejszony, narażając przechodniów na brnięcie po błocie i zrywanie nóg, tudzież innym kompaniom napędzając niespodziewane zyski. Rzecz rozchodzi się o to. Ponieważ z powodu niemożności kontroli, za obyczaj przyjęto, że każdy automedon, bez względu na swój zarobek, oznaczoną cyfrę patronowi swemu winien w wieczór wypłacić, że zachodzić mogą wypadki, iż sumy żądanej nie zarobi, przeto furmani chcą, aby kompania wszystko zostawiła ich dyskrecyi i kontentowała się sumą, jaką oni co wieczór, stosownie do zarobków swoich wypłacić raczą. Jest to żądanie z tego względu niesłuszne, że owa opłata dzienna doprowadzona jest do możliwego *minimum* (10 fr.) i że woźnice paryscy znani są z pasyi wydawania dużej ilości pieniędzy na jadło i napój. Że zaś między nimi przeważnie są tak nazwani *hommes manqués*, to jest niedoszli duchowni, z seminaryum wydaleni, adwokaci bez spraw i nieraz jeśli nie *licenciés es lettres* to przynajmniej *bacheliers*, przeto zdaje im się, że siłą inteligencyi żądania swoje przeprą. Prawdopodobnie jednak mylą się i bez względu, że solidarność w oporze słowem między nimi zaprzysiężona była, ojcowie rodzin i ci, dla których zarobek dzienny przedstawiał się jako konieczność utrzymania życia, powoli od bezrobocia odstępują i do zajęć wracają, a powozów żółtych coraz więcej pokazywać się zaczyna na mieście.

(C. d. n.)

głosił mowę krótszą niż zwykle, bo tylko godzinę mówił, ale przewyższającą wszystkie dotychczasowe mowy jego zarówno treścią, jak formą. Rzec można, że w proch starł potężne stronnictwo zjednoczonej lewicy, i nie tylko w pył rozbił gmach agitacyjnej polityki jej, zbudowany na fałszu, lecz także zburzył przyszłość zjednoczonej lewicy, zdzierając z jej twarzy maskę liberalizmu i konstytucyonalizmu, pod którą ukrywa się reakcya i absolutyzm Skutek dzisiejszej mowy p. Hausnera byłby niewątpliwy, gdyby ludność austryacka nie znajdowała się, jak to raz już stwierdzić nam przyszło, w stanie niemowlęctwa politycznego, lub, co gorsza, gdyby wyborcy lewicy nie znajdowali się w owem stadyum połowicznej dojrzałości, którą Niemcy nazywają *Flegeljahre*. Ta *Flegelei* objawiła się niestety już dzisiaj, w nieprzenośnem zresztą tego wyrazu znaczeniu, gdy powinszowaniom, które p. Hausner po skończonej mowie odbierał od posłów, towarzyszyło przeciągłe sykanie z galeryi. Skutek dzisiejszej mowy p. Hausnera możeby mimo to objawił się w szerokich sferach poza parlamentem, gdyby była wypowiedziana tuż przed nowemi wyborami. W takim razie lewica pewnieby się już nie policzyła. Lewica przeczuwała, że od rumieńców wstydu i gniewu krew byłaby jej z oczu tryskała, gdyby była słuchała mowy p. Hausnera; dlatego wolała nie pokazywać się w sali podczas tej mowy. Ławy jej, choć p. Hausner pierwszy dziś mówił, gdy uwaga słuchaczy nie jest jeszcze znużona, świeciły pustkami; a po kilku tylko posłów z tejże strony odmieniało się od czasu do czasu w sali, i to nie dla słuchania p. Hausnera, lecz owszem dla wywoływania szmeru, któryby mówcy przeszkadzał. Uważnych słuchaczy z lewicy miał p. Hausner tylko w pp. Wurmbrandzie, Granitschu i Schönererze.

Po mowie tej, którą streszczać znaczyłoby kaleczyć ją, podczas gdy wszystkie inne mowy na streszczeniu tylko lepiej wychodzą, uczyniono z prawicy wniosek o zamknięcie dyskusyi. Na żądanie p. Schönerera głosowanie odbyło się imiennie, i pokazało się, że p. Lienbacher uratował sytuacyę prawicy. Wniosek o zamknięcie dyskusyi przeszedł 171 głosami przeciw 169 głosom. Gdyby p. Lienbacher nie był głosował z prawicą za zamknięciem lecz z lewicą, byłyby głosy zrównoważyły się i wniosek byłby upadł. Ale i tak jeszcze nie wiemy, czy nie zajdzie dziś jeszcze coś niespodzianego. Po zamknięciu dyskusyi bowiem złożono na piśmie wnioski odmienne od wniosków większości i mniejszości komisyjnej, a regulamin na taki wypadek pozwala na nowo otworzyć dyskusyę. Zwykłe głosowanie nad pytaniem, czy dyskusya ma być na nowo otwarta, mimo kilkakrotnego liczenia głosów nie wydało stanowczego rezultatu; prezydent Smolka zarządził przeto głosowanie imiennie, które właśnie w tej chwili się odbywa, a którego rezultat jest wątpliwy, bo z prawicy kilku posłów poszło, zdaje się, na obiad, nie pamiętając pewnie o kwestyi ponownego otwarcia dyskusyi.

Ziemie polskie.

(Stan rolnictwa na Podolu. — Kiepski rozwój prawosławia między unitami.)

Według wiadomości oficyalnych za rok 1882 w guberni podolskiej, oddaje się rolnictwu 857,145 mężczyzn i 873.873 kobiet. Razem obojga płci 1,711,018 osób, co stanowi 75 prc. całej ludności. Rolnictwo na Podolu tak przez obywateli jak i włościan prowadzi się w sposób do najwyższego stopnia nieracyonalny. Większość obywateli nie ma ani środków, ani chęci oddawania się gospodarce, wymagającej, nie mówiąc już o wiadomościach naukowych i kapitale, cierpliwości i nawyczki. Wskutek podobnego stanu rzeczy majątki obywateli albo sprzedają, albo wypuszczają w posesyę. W małej liczbie majątków większych i średnich, w których gospodarują sami właściciele, wprowadzony został płodozmian. W większości zaś trzechpolówka. Włościanie w całej guberni prowadzą gospodarkę rolną według systemu zestarzałego. Nie zważając jednakże na to, rolnictwo stanowi prawie wyłączne źródło dobrobytu ludności wiejskiej. W 1882 r. włościanie zebrali ze swych pól 6,800.000 czetwertnic zboża i za wyjątkiem ilości potrzebnej do posiewów i przeżywienia nie zostało u nich 2.600.000 czetwertnic, przedstawiających wartość 15 milionów rubli. Co się tyczy innych gałęzi gospodarstwa wiejskiego jako to: sadownictwa, ogrodnictwa, bartnictwa i uprawiania winnic, gałęzie te zostają w kompletnym upadku i stan podobny pogorsza się z każdym rokiem. W większym jeszcze upadku znajduje się leśnictwo. Wkrótce jedynymi przedstawicielami lasów wspaniałych, pokrywających dawniej część większą Podola, zostaną tylko lasy rządowe.

Wiadomości te zaczerpnęliśmy z *Powitelsw. Wiest.* W ponurych barwach, jak widzimy, dziennik urzędowy maluje stan rolnictwa na Podolu. Nie wykazuje jednakże powodu podobnego położenia. Upływa wkrótce ćwierć wieku, jak na majątki polskie nałożono kontrybucye. Za ten prawie ćwierćwiekowy okres z kraju, który w epoce przejściowej sam potrzebował kredytu, wypadło w formie kontrybucyi z górą 50 milionów rubli. Piątą część tej sumy użyto na ugruntowanie więszej posiadłości rosyjskiej.

Czynownikom rosyjskim udzielono długoterminowej pożyczki na kupno majątków polskich. — Pożyczki te były kompletnie nieprodukcyjne. Większość majątków rosyjskim odprzedano niemcom lub żydom. Reszta przebywa kryzys. Ciążą na nich długi znacznie większe, jak na majątkach polskich. Co się stało z $^4/_5$ kontrybucyi nie wiemy. W każdym razie nie użyto jej produkcyjnie w kraju wyłącznie rolniczym za cały ten długoletni okres nie założono ani jednej szkoły rolniczej, wszelką inicyatywę prywatną tłumiono w samym zarodku. O założeniu towarzystw rolniczych, kółek włościańskich nie wolno było nawet i marzyć, gdyż rząd we wszystkiem tem upatrywał dla siebie tendencye wrogie. Jednostki energiczniejsze w walce tej z warunkami stworzonemi przez rząd za jedyny ratunek stanu ekonomicznego uważały cukrownictwo. Na całej przestrzeni gubernii podolskiej zaroiło się cukrowniami. Zdawało się z początku, iż wynaleziono kamień filozoficzny do rozwiązania wszelkich kwestyj ekonomicznych. Czas pokazał, iż było to złudzenie. Rozczarowanie nastąpiło i pod tym względem. Objawy krążące tu dają się już spostrzegać. Na Podolu kilka cukrowni zawiesiło operacye, prócz tego cukrownie spotrzebowały niezmierną ilość drzewa. Na porządek dzienny występuje kwestya nowa: Co stanie się z cukrowniami jeżeli zabraknie opału? Inne gałęzie gospodartwa rolnego, powiada organ urzędowy także znajdują się w upadku kompletnym. I nic odpowiadamy dziwnego, wszak sam rząd do tego dążył, wywłaszczając Polaków. O sadownictwie, ogrodnictwie, pszczelnictwie i uprawie winnic obywatele polscy nie mogli myśleć, gdyż nie byli pewni czy nie zostaną jutro pozbawieni dachu nad głowami swemi. Rząd rosyjski bynajmniej nic nie robił w tym względzie. Obywatele rosyjscy, wypuszczając majątki żydom nie troszczyli się bynajmniej o podniesienie kultury rolniczej. Skądże więc włościanin miał czerpać przykłady. Rząd zatem rosyjski i cała falanga diejatielej są winowajcami takiego stanu opłakanego. W sferach rządowych jednakże nietylko nie zanosi się na żadną zmianę, nietylko system trwa dotychczas, lecz Aksakowy i Katkowy nawołują rząd do nowych presyj względem nas. Panowie ci ubolewają, że sprawa rosyjska cofa się, że propaganda polska szerzy się i że projekt Drentelna dotychczas nie urzeczywistniony. Zapytajmy tych panów co się stanie już nie ze sprawą rosyjską, lecz z Rosyą, jeżeli, dzięki im, Ruś i nadal będzie staczała się po pochyłości do ruiny i bankructwa.

W listopadzie przeszłego roku, rząd gubernialny siedlecki na żądanie archireja Modesta, zniósł wszystkie jarmarki i targi, odbywające się w dni świąteczne w całej gubernii, motywując to rozporządzenie wyrażoną przez archireja opinią, iż targi w dni niedzielne i świąteczne przeszkadzają prawosławnym chrześcijanom modlić się po cerkwiach. Rozporządzenie to trafiające zupełnie w myśl warszawskich apostołów prawosławia w organie Apuchtina *Warsz. Dniew.* znajduje cały hymn uwielbień, lecz wykonanie rozporządzenia przez miejscowe władze daje powód do narzekań i jak zawsze insynuacyi. Oto co pisze *Dniewnik Warszawski*:

„Nie wiemy co w danej sprawie postanowiły władze gminne i miejskie powiatu radzyńskiego lecz wiadomo nam bardzo dobrze, że owym władzom gminnym i miejskim, w skład których wchodzą, przedewszystkiem byli unici, nie bardzo byłoby po myśli przyciągać chociażby wskazanym sposobem ruskich prawosławnych włościan do odwiedzania cerkwi.

„Nie potrzebujemy gorzkiej prawdy stwierdzać licznemi faktami, albowiem są już one wyjaśnione i potwierdzone w druku. Zobaczmy jednak, o ile wprowadzone zostało w wykonanie zgodne z zapartywaniem biskupa lubelskiego rozporządzenie rządu gubernialnego siedleckiego i rozkaz gubernatora. Wymienione rozporządzenie i rozkaz, jak już wyjaśniono, wydrukowane dla wiadomości i zastosowania się do niego w Nr. 21 Chełmsko-Warszawskiego Dziennika w dniu 1 listopada. Jeżeli przypuścimy, że rozporządzenie jednocześnie doszło do władz gminnych i miejskich, to zdaje się, można byłoby oczekiwać, że władze te dnia 6 grudnia (v. s.) a więc w przeciągu czasu pięcio-tygodniowym były wstanie zastosować się do wspomnianego rozporządzenia.

„Tymczasem nic podobnego nie zauważyliśmy, a przeciwnie, widzieliśmy, że w dniu 6 grudnia ubiegłego roku w dzień świętego cudotwórcy Mikołaja, na cześć i pamiątkę którego w Starym Miedzyrzecu istnieje prawosławna świątynia, jarmark udał się wybornie, na placu ustawiono namioty dla sprzedaży hurtownej i detalicznej katolickich książek do nabożeństwa, krzyżyków, obrazków świętych, paciorków i t. d. Lecz między obrazami i innemi przedmiotami nie można było odszukać nic w duchu russkim i prawosławnym, ani jednego obrazu w stylu wschodnim. Wogóle jakby na uświetnienie święta kościelnego prawosławnego, handel szedł tak dobrze, że z jednego końca miasta na drugi przejść nie było można.

„Jeszcze w żadnym roku nie było tak dużego jarmarku w Międzyrzecu, mówią Polacy, jak w tym roku na św. Mikołaja."

Naiwne to zeznananie świadczy wymownie jak prawdziwemi są urzędowe zapewnienia, że w gubernii siedleckiej prawosławie w kwitnącym znajduje się stanie. Nieszczęśliwi unici gwałtem na wszelki sposób ku schyzmie ciągnieni udowadniają na każdym kroku bierny swój opór rosyjskiej przemocy i przywiązanie do wyznania swoich ojców.

Z Rosyi o Rosyi.

(„Głupota historyczna Rosyi" według Aksakowa. — Oficerowie rosyjscy w Warszawie. — Wpływ moralny Polaków na Syberyi.)

Słynny przywódca panslawistów moskiewskich redaktor *Rusi*, Aksakow, w ostatnim zeszycie szanownego swego organu twardy orzech daje do zgryzienia swoim rodakom. Jasno jak na dłoni wykazuje im całą obrzymią „głupotę historyczną Rosyi". Że użycie takiej terminologii mogłoby oburzyć skłonnych do używania dłoni jako argumentu jego przyjaciół politycznych, orzeczenie swoje definiuje on w nader misterny sposób w niczem jednak nie odmieniający owego *nervus rerum*. „Głupotę" ową uważa on za niezaprzeczony przymiot całej kulturnej „nadnarodowej" warstwy społeczeństwa rosysyjskiego, słowem całego kwiatu arystokracyi wszelkiego rodzaju. Rezultatów tej głupoty dowodzi ubóstwem ducha i brakiem inicyatywy we wszelkich czynnościach wymagających nie brutalnej siły, lecz inteligencyi. Zwracając się od owego kwiatu arystokracyi „nadnarodowej" do ludu, przyznaje mu przymioty i zasługi, o których się dotychczas wieśniakowi rosyjskiemu nie śniło. Oto jak wykrzykuje: „Lud ten odznacza się rozumem, a głównie zdrowym rozsądkiem, którego brak wykształconym warstwom Jest on praktycznym realistą przy całym swoim religijnym idealizmie; my zaś lubujemy się w abstrakcyach, pozbawiających realnego pojmowania życia. Lud nasz jest typowym, „samobytnym" duchem; my zaś pozbawieni wszelkiej samodzielności i twórczości, jak słonecznik ku słońcu wiecznie zwracamy się słabemi naszemi myślami ku obcym wzorom. Obok potęgi państwa rosyjskiego utworzonej pieczołowitością i historycznym duchem ludu i przez niego strzeżonej, występuje cała nicość kierowników myśli; obok olbrzymaludu, liczącego tysiąc lat historycznego istnienia, występują pigmeje inteligencyi — można powiedzieć, że żelazny ten kolos głowę posiada glinianą."

Zgadzając się w wielu względach z tym sztucznie pesymistycznym elaboratem filaru moskiewskiego panslawizmu, zapytują go przyjaciele polityczni, w jaki się sposób dzieje, że „rozumny" lud „głupią" wydaje inteligencyę? Na to Aksakow jasnej i stanowczej odpowiedzi nie daje, lecz błądząc omackiem po historyi rozwoju Rosyi, twierdzi, że na dobrej ziemi źli ogrodnicy niezdrowe posadzili drzewa. Jest w tem nieco słuszności, lecz sumienniej gdyby chciał przedmiot swój traktować, niezawodnie doszedłby do przekonania, że trzechwiekowe niemal jarzmo tatarskie, jakiego doznawał ów „rozumny" lud, znosić on musi i dzisiaj, gdyż głupota historyczna polega w Rosyi głównie na tem, że wszelki niemal arystokrata rodu, inteligencyi, majątku, staje się natychmiast tatarem dla owego ludu i wszystkich słabszych od siebie.

Związek duchowy pomiędzy badaniami Aksakowa, a artykułem zamieszczonym w korespondencyi z Warszawy w *Sowr. Izw.* napisanej widocznie przez prawego wyznawcę Aksakowskich teoryj, jest tak widocznym, że dla plastycznej barwy obrazu przytoczyć go należy. „Oficerowie, których widziałem w Warszawie — pisze korespondent — są rosyjskimi oficerami tylko z mundurów, ze sposobu myślenia zaś, z języka nawet są to Polacy, Polacy *pur sang!*

„Oficerowie ci wypowiadają zdania, że w Rosyi nie ma tak przyzwoitego towarzystwa jak tam; w Rosyi widzą jedynie kupców, chamów i motłoch. Takie zapatrywanie wypowiadają ludzie, zawdzięczający Rosyi swoje wychowanie i jedzący rosyjski chleb (?) a głównie wywierający wpływ na masy podwładnych przybywających na kompletowanie pułków z głębi Rosyi."

Następnie korespondent nazywa oficerów rosyjskich w Warszawie „bezpłodną inteligencyą, polszczącą się z Polakami, niemczoną przez Niemców itd. i żąda, aby władze energicznie wpłynęły na taki stan rzeczy, zapobiegając mu bodaj najurowszemi środkami, nawet wypędzaniem z Polski oficerów nie znających rosyjskiego narodowego obywatelskiego katechizmu. Na takie środki, ze względu na doniosłość „samobytnego" rozwoju rosyjskiej kultury, podpisałby się niezawodnie i Aksakow.

Obok głosów zawziętej nienawiści ku Polakom jak powyższy, często w prasie rosyjskiej spotkać się można z mimowolnem może, lecz tem donioślejszem oddaniem sprawiedliwego świadectwa Polakom, pod względem wpływu, jaki wywierają na otaczających ich Rosyan. Sprawiedliwych tych głosów najczęściej prasy prowincyonalnej, dzienniki stołeczne i subwencyonowane przez rząd, nigdy nie uznają potrzebnem przytaczać. W wychodzącej na krańcu Syberyi gazecie *Sybir* czytamy:

„W samym Irkucku przez długi czas nie było innych nauczycieli muzyki, rysunków i nowożytnych języków oprócz Polaków i oni też byli najlepszymi nauczycielami tych przedmiotow. A po wsiach i miastach okręgowych zesłańcy polscy byli prawdziwymi krzewicielami oświaty i nauki. Wielu mieszkańców najodleglejszych zakątków Syberyi odebrało bardzo przyzwoite wykształcenie i stosunkowo wysoko się rozwinęło umysłowo jedynie dzięki zesłanym Polakom."

Świadectwo to wystawione nieszczęśliwym zesłańcom oderwanym przemocą od własnych rodzin i ziemi, tem jest pochlebniejszem, iż w niedoli, upadając pod brzemieniem własnych cierpień, zdołali przecież na otoczenie swoje dobroczynny wpływ wywierać i na wdzięczność sobie zasłużyć.

Rada państwa.

Wiedeń, 28 stycznia.

(††) I znowu wojna na języki i o język nie skończona. Cztery posiedzenia zmarnowano już na tę bezowocną szermierkę, i jeszcze jutrzejsze, piąte, zmarnowanem będzie. W przebiegu dzisiejszego posiedzenia najważniejszym momentem była mowa Hausnera i głosowanie nad zamknięciem rozprawy. Mowę Hausnera otrzymacie w stenogramie, i zapewne ją w całości ogłosicie, jak na to ze wszech miar zasługuje. Bardzo się dobrze stało, że mowca ten przyszedł do głosu, że mowa p. Grocholskiego nie pozostała jedynym w tej sprawie głosem polskim. Talent parlamentarny Hausnera w mowie tej znowu świetnie się objawił i zrobił wielkie wrażenie, co było tem trudniejszem, że wszyscy byli jeszcze pod świeżem wrażeniem mowy Gregra, który powiedział już wiele z tego, co Hausner ze swego stanowiska byłby także w mowie swej podniósł.

Zaczął on od wykazania, że lewica porzuciła dawne swe hasła liberalizmu a nawet wiernokonstytucyjności i powróciła do absolutystycznych tradycyj. Mowca oddaje wielkie pochwały sobotniej mowie Gregra, którą uzupełnić jeszcze pragnie, a zarazem dać dowód, że Gregr z zapatrywaniami swemi nie stoi odosobniony. Jak wiek XVIII ugruntował wolność wyznaniową, tak naszego wieku zadaniem ugruntować wolność narodowości. Kto zaś swobodnego narodowego rozwoju innym odmawia, dla siebie go tylko zastrzegając, jest obłudnikiem, i idzie prosto ku absolutyzmowi. Dlaczego w Austryi nie ma być możliwem, co republika szwajcarska bez przewrotów wykonała? Dlaczego 8 milionów Niemców austryackich, nie może przyznać 14 milionom Sławian austryackich tych praw narodowych i tego udziału w rządach, jaki w Szwajcaryi dwa miliony Niemców przyznało dla 700.000 Francuzów? A wszak niemiecki charakter dynastyi sam już zapewnia żywiołowi niemieckiemu niewątpliwą w Austryi przewagę. Jeżeli posłowie niemieccy dzisiaj, jak Magg, wołają: jesteśmy Niemcami i chcemy nimi pozostać! — to dowodzi tylko, iż nie mają najmniejszego zmysłu równouprawnienia i sprawiedliwości, i sądzą widocznie, że przy równouprawnieniu musi coś komuś być odjęte! Jeżeli np. chcemy, aby na galicyjskich kolejach zaprowadzono język polski, to wołacie zaraz, że w tem jest niebezpieczeństwo dla bitności wojska, zapominając, że w Węgrzech jest na kolejach język węgierski i nikt nie widzi w tem ujmy dla siły obronnej monarchii Dajcież spokój takim wstrętnym objawom, które tylko przeciw wam świadczą.

Chłopi niemieccy w Austryi nie wiedzą nic o walce narodowościowej — czują się Niemcami, ale wiedzą, że nikt ich niemieckości nie zagraża. Więc się ich podburza, więc się im na zgromadzeniach wyborczych mówi, że Polacy niczem się nie przyczyniają do wydatków państwa, a żądają prezentu 75 milionów, i wprost mówi się nieprawdę, aby tylko chłopa obałamucić. — Mowca przechodzi do krytyki mowy Wurmbranda, któremu *ad ocuols* dowodzi, że konsekwencyą jego wykrzyku: chcemy starej Austryi! jest i może być tylko absolutyzm. Jak można przeczyć faktowi, że skodyfikowanie pojęcia mowy państwowej jest w Europie tylko wyjątkiem? Powoływanie się na Węgry nie jest trafne bo 1) ustawa językowa przyszła po skutku tylko przez wyłączenie Kroacyi i Pogranicza, 2) przy niskim rozwoju języka węgierskiego było tam koniecznością, co tutaj wobec niemieckiego nim nie jest. Po kilku dzielnych cięciach zadanych Tomaszczukowi, któremu przypomina, że Bukowina właśnie Polakowi Ziemiałkowskiemu zawdzięcza swą odrębność — mowca odtrąca ofiarowaną Galicyi misę soczewicy, odrębność, która ma na celu tylko rozbicie partyi autonomicznej i oświadcza, że nie wierzy, aby Niemcy weszli na drogę abstynencyi i w ten sposób konstytucyę doprowadzić chcieli ho absurdum.

Wśród hucznych oklasków, któremi prawica okryła mowcę Hausnera, galerya podniosła przeraźliwe sykanie, tak, że prezydent groził zamknięciem. Nad wnioskiem Tonkliego o zamknięciu dyskusyi, głosowano imiennie i wniosek przeszedł 171 głosami przeciw 169. Wywołało to wielką senzacyę, ponieważ sądzą, że to głosowanie jest próbą ostatecznego głosowania i że prawica nie będzie miała więcej jak dwa głosy większości.

Po wyborze generalnym mowcy i odczytaniu znanych wniosków Coroniniego i Neumayera, z których tylko pierwszy był poparty, przemawia mowca generalny Plener,

Zaczyna on od słabej polemiki z Hausnerem. Wszyscy wiedzą, co znaczy język państwowy — brak definicyi umiejętnej niczego nie dowodzi. Ale Czesi wiedzą dobrze, dlaczego nie głosują za wnioskiem Wurmbranda; oni w memorandum swem żądają, aby język czeski był dla nich urzędowym aż do najwyższej instancyi. Zresztą wystawienie Austryi na niebezpieczeństwa namiętności narodowościowych jest dziełem obecnego rządu. Czyż hasło rozdwojenia Czech od nas wyszło? Nie, panowie! od ludności czeskiej, gwałtownie podniecanej. Sam poseł Gregr, który tu prawi o pojednaniu, na sejmie czeskim głosi hasła upornej walki z Niemcami. Skutkiem takiego postępowania Niemcy doznają licznych obelg w Czechach; na ulicach Pragi rozlegają się okrzyki: „Śmierć Niemcowi!" (Oklaski z lewicy — zaprzeczenie z prawicy.) Wniosek nasz przeciwnie nie ma w sobie nic nieprzyjaznego; chce on tylko ratować resztki jedności państwa — jest tamą przeciw powodzi sławiańskiej. Poseł Hausner znowu wziął rzeczy z liberalnego punktu widzenia. Proszę go bardzo, by był łaskaw być jeszcze nieco liberalnym i zająć się równouprawnieniem Rusinów, zapewnić im to, co robi się tu dla sprzymierzeńców sławiańskich. Inny poseł oświadczył, że nie chce państwowego języka. Czyż chce więc wieży Babel? Jakby też wyglądała ta izba, gdyby w niej mówiono w 10 czy 12 językach austryackich?

Opozycya przeciw wnioskowi Wurmbranda pochodzi z tego, że walka toczy się nie o wolność, lecz o nadanie Austryi nowego charakteru. Austrya ma być przerobiona na państwo sławiańskie."

Mowca polemizuje następnie z Clamem i dowodzi mu, że Czesi nic dla liberalizmu nie zrobili. W parlamencie głosowali zawsze za środkami reakcyjnemi. Czyż nię wytknięto jedynego Czecha, który za nowelą ustawy szkolnej głosował? Cała partya czeska była zawsze po stronie reakcyi. Nie macie więc prawa zarzucać nam braku liberalizmu. Gdzie byli demokratyczni Czesi przy reformie wyborczej? Czemu nie wnieśli powszechnego głosowania? Zarzucili nam, żeśmy z tym wnioskiem robili demonstracye. Demonstracya ta zaszczyt nam przynosi; gdyby się było poszło za Czechami, nie byłoby dziś austryackiej monarchii.

Po przerwie wywołanej przez oklaski i hałasy na galeryi, zbijał Plener twierdzenie, jakoby kraje staro-austryackie nic dla monarchii nie zrobiły. Powołuje się na przykłady i w końcu na zarzut, że jest to przeciwnem honorowi narodowemu Czechów, jeżeli się mówi o języku państwowym niemieckim i oświadcza: Zdziwicie się bardzo pewnego dnia, widząc, czego zażąda honor narodowy (oklaski). Zwracając się do Polaków, rzekł: Polacy ośmielili się wyrażać o polityce abstynencyi z potępieniem. A wszak sami nieraz już opuścili Radę państwa, a dziś nazywają to samobójczym krokiem. Oni są właśnie mistrzami abstynencyi. Z naszej zaś strony słowo abstynencyi nie było nigdy wypowiedziane.

Użycie tego słowa przeciw wam, to groźba i zarzut rozmyślny. Gdybyśmy nawet rzeczywiście krok podobny zrobili — to tylko za waszym przykładem. Wy podnosicie domonstracyjnie czesko-polskie przymierze. I rząd tu demonstruje: ani słowa jeszcze w obecnej sprawie nie wypowiedział, dziś rząd ten głosami swojemi doprowadzi do upadku wniosek mniejszości. Jest to demonstracya przeciw interesom państwa — a klęska państwa austryackiego będzie tu nie pierwsza.

Posiedzenie zakończyło się małym epizodem, w którym lewica z oburzeniem stwierdziła, iż większość komisyi przemysłowej odbywa osobne konferencye, w których i minister bierze udział. Nieszczęście!

Przegląd polityczny.

Kraków, 29 stycznia

Ddzisiaj rozstrzyga się w Wiedniu sprawa wniosku Wurmbranda — poczem zaraz znowu rozpocznie się druga rozprawa językowa w sprawie wniosku Herbsta o językowem rozporządzeniu czeskiem. Do rozprawy tej zapisali się z prawicy sami tylko Czesi. Polacy w rozprawie tej prawdopodobnie żadnego nie wezmą udziału.

Gregr został przez aklamacyę przyjęty do klubu czeskiego, poczem Rieger imieniem klubu podziękował mu za dzielną obronę praw narodowych Z samych Czech otrzymuje Gregr ze wszystkich stron listy i telegramy z uznaniem i podziękowaniem za swoją mowę.

Cesarz od d. 26 bawi w Monachium, dokąd się udał dla odwiedzenia rodziny panującej.

Co do zamierzonej ustawy wyjątkowej przeciw socyalistom, pisze *Presse*, że rząd w tej sprawie prawdopodobnie nie wniesie żadnego projektu do nowej jakiej ustawy, lecz skorzysta tylko z ustawy z d. 5 maja 1869 r., która pod pewnymi warunkami pozwala na pewien oznaczony czas i dla pewnej określonej miejscowości zawiesić przepisy ustawy zasadniczej z d. 21 grudnia 1867 o wolności osoby, o nietykalności domu i tajemnicy listowej, dalej prawo o zgromadzeniach i stowarzyszeniach, wreszcie ustawę o wolności druku. Zdecydowawszy się na to, ma rząd obowiązek rozporządzenie swoje przedłożyć natychmiast do wiadomości Rady państwa.

Tymczasem namiestnictwo poleciło zamykać wszelkie lokale publiczne w Floridsdorfie już o godz. 11 w nocy i wysłało tam znaczniejszy oddział wojska dla straży przed komisaryatem policyi i dla odbywania nocnych patroli po ulicach. Z tego powodu przyszło już do nieporozumień między kilku robotnikami a wojskiem i do aresztowań

Stronnictwo opozycyjne Sejmu węgierskiego — zamierza sprzeciwić się cichemu pogrzebaniu wniosku o mieszanych małżeństwach i uchwaliło oświadczyć w Izbie, iż trwa na dawnem stanowisku a ewentualnie ma się domagać ustawy o małżeństwach cywilnych. Tym sposobem chce skłonić gabinet do wyznania, jak się teraz na tą kwestyą zapatruje i jakie ma na przyszłość zamysły.

W *Now. Wr.* w ostatnim numerze znajdujemy telegram z Warszawy: „Jedenastego stycznia (23) rano z Zamościa i Tomaszowa wyruszyły pod komendą pułkownika Demidowa dwie sotnie 10 i 15 dońskich kozaczych pułków w celu uskutecznienia próby napadu na Częstochowę. Przy oddziale tym, znajdowali się: dowódca brygady generał Czernozubow, dowódca 15 pułku, — pułkownik Gołubiszew, naczelnik sztabu dywizyi, pułkownik Bajkow i generalnego sztabu kapitan Karcew. — W skutek niemożliwości przeprawienia się przez Wisłę z powodu płynącej kry, sotnie zwróciły się ku Warszawie, dokąd przybyły rano 14 (26) stycznia, ujechawszy w trzy doby, jedna sotnia 325, druga 350 wiorst, przy najniepomyślniejszych warunkach drogi i pogody. — W Warszawie sotnie przedstawiły się głównodowodzącemu wojskami, generał-gubernatorowi Hurce, który wyraził im swoje uznanie." — Pokazuje się, że okrzyczana najzupełniejsza zgoda z ościennemi mocarstwami nie wydaje się tak fundamentalną, skoro podczas zimy fatygować trzeba generałów i oficerów generalnego sztabu takiemi „próbami".

Dla wstępujących do służby policyjnej w Petersburgu, ustanowioną została komisya egzaminacyjna, orzekająca o kwalifikacyach kandydatów. — Ustanowienie komisyi uważanem jest za nader ważny środek w celu zapobieżenia szeroko rozgałęzionym nadużyciom władzy, jakich dopuszczają się organa policyi rosyjskiej a także, jako skuteczna ochrona przeciw przyjmowaniu rewolucyonistów, lub podejrzenych o knowania wrogie rządowi, na tak ważne w dzisiejszych czasach stanowisko.

Po dwukrotnych zaprzeczeniach z Petersburga, iż nie jest prawdą, jakoby rząd rosyjski zabraniał żydom austryackim osiedlać się w Rosyi, warszawski półurzędowy *Dniewnik* potwierdza tę wiadomość.

Trzy nowe komory celne utworzyć ma w najbliższym czasie rosyjskie ministerstwo finansów na granicy austryackiej i pruskiej.

Policya petersburska podług *Daily News* otrzymała z Londynu list pochodzący od głównego zabójcy Sudejkina, w którym rewolucyonista zapewniając, iż czuje się najzupełniej bezpiecznym, wyraża nadzieję, iż trwające dotychczas w Petersburgu aresztowania niewinnych ludzi wskutek jego listu powinnyby ustać.

Stan zdrowia rosyjskiego ministra wojny, podług dzienników rosyjskich, budzi wielkie obawy; zachodzi prawdopodobieństwo, iż Wannowski ustąpi.

Projekt reformy administracyjnej przygotowany dla Rosyi przez słynną komisyę Kochanowa, a sparaliżowany przez ministra spraw wewnętrznych Tołstoja, napowrót ma być podniesionym. Sam Tołstoj zamierza wezwać do obrad nad projektem ekspertów, powołując ku temu sześciu gubernatorów i tyluż marszałków szlachty. Ziemstwa rosyjskie a na ich czele moskiewskie, żądają projektu dla wyrażenia swojej o nim opinii, albo ażeby wolno im było mianować na obrady swoich delegatów.

O demonstracyi antiaustryackiej w Jassach doniesienia dotychczasowe były przesadzone. Według *Pol. Corr.* na drugie posiedzenie kongresu ekonomicznego, obradującego w Jassach, przybył na wyraźne zaproszenie miejscowego burmistrza, konsul austryacki Schlik i usiadł przy burmistrzu, za stołem prezydenta. W pół godziny potem adwokat bukaresztański Butulescu oświadczył, iż z powodu, że na kongresie znajdują się cudzoziemcy, nie może brać udziału w obradach i opuścił też rzeczywiście salę w towarzystwie dziesięciu swoich przyjaciół politycznych, z których żaden jednak nie był mieszkańcem Jass. Konsul Schlik, uważając powyższe oświadczenie jako skierowane do siebie, opuścił także kongres, który obradował nad kwestyami zupełnie obojętnemi, nie zaś nad traktatem handlowym. Burmistrz towarzyszył konsulowi aż na ulicę i wyraził żywe ubolewanie z powodu całego zajścia. Później przybyli do konsula naczelnik policyi, prezydent kongresu i naczelnik okręgowy, w celu usprawiedliwienia się i zapewnienia, że zajście to zostało wywołane prostem nieporozumieniem. Osoby, które wzięły udział w demonstracyi, uznały również potrzebę usprawiedliwienia się.

Na wieczornem posiedzeniu kongres polecił prezydentowi, aby wyraził ubolewanie konsulowi

austryackiemu, z powodu przedpołudniowego zajścia. W kołach bukaresztеńskich wypadek ten wywołał ogólne niezadowolenie. Minister Sturdza udał się do posła austryackiego i wyraził mu swój żal i ubolewanie.

W izbie posłów sejmu pruskiego 29 miały się rozpocząć rozprawy nad etatem ministerstwa oświaty. Powszechnie przypuszczają, że te rozprawy potrwają przynajmniej tydzień, bo stronnictwo centrum i Polacy zamierzają przy tej sposobności wytoczyć przed izbą wszystkie zażalenia, o jakich mają dokładne podania z różnych stron kraju. Najwięcej takich zażaleń, popartych dowodami, będzie z Poznańskiego i Prus Zachodnich.

W Niemczech stronnictwa gotują się już do wyborów do centralnego parlamentu niemieckiego. Stronnictwo postępowe odzywa się w poufnym okólniku do swoich przyjaciół o składki na pokrycie agitacyi wyborczej i na wsparcie dla uboższych posłów, bo — jak wiadomo, członkowie parlamentu nie pobierają żadnych dyet. Potrzebna suma obliczona jest na 200.000 marek. Zebranie jej nie będzie trudne, bo stronnictwo postępowe składa się przeważnie z majętnych kupców i fabrykantów, przeciwników wszelkich reform społecznych.

Parlament będzie zwołany prawdopodobnie w początku marca. Oprócz projektu do ustawy o zabezpieczeniu robotników na wypadek kalectwa nie wiadomo dotąd o żadnym innym.

We Francyi z okazyi rozpraw nad kwestyą robotniczą i obecnym stanem ekonomicznym kraju pojawia się mnóstwo przeróżnych projektów do zmian i reform. Najwięcej pomysłowości a zarazem nieokreślonej fantazyi okazują projekta skrajnej lewicy. Ale i inne stronnictwa, jak unia republikańska wywieszają sztandar reform społecznych, jak to widać z przemówienia posła Bouviera, którego właśnie obrano prezesem tejże unii. W przemówieniu tem przyrzeka Bouvier gabinetowi pomoc unii, jeżeli przystąpi do rewizyi konstytucyi, do reformy ustawy wojskowej, do założenia kasy wsparcia starców, kasy asekuracyjnej robotników na wypadek kalectwa i t. p. humanitarnych i społecznych zakładów.

W Serbii rozpisano nowe wybory. Gabinet polecił urzędnikom na prowincyi czuwać nad porządkiem wyborów, nie dopuszczać żadnych nadużyć, lecz zarazem wstrzymał się od wszelkiego wpływu na wyborców. Z tego powodu zwolennicy Risticza spodziewają się, że się im uda zdobyć teraz większość, zwłaszcza że stronnictwo radykalne straciło teraz wszelkie widoki.

Sprawy przemysłowe.

Krakowska kongregacya kupiecka odbyła dnia 27 b. m. doroczne walne Zgromadzenie, na którem po odczytaniu sprawozdania czynności dokonanych w ciągu 1883 r. i załatwieniu spraw bieżących przystąpiono do wyboru starszych i radców kongregacyi na rok 1884.

Starszymi ponownie wybrani zostali urzędujący w roku ubiegłym; a mianowicie; pp. Jerzy Goebel, Jan Federowicz, Henryk Schwarz, Władysław Fischer,

Radcami: pp. Feintuch Stan., Federowicz Jan K. syn, Goebel Stanisław, Janiga Jan, Kretschmer Henryk, Launer Jan, Lenert Franciszek Mecnarowski Aleksander, Okoń Kasper, Reiner Leopold, Tomaszewski Władysław i Zaplatalski Józef.

Kronika.

Kraków, 29 stycznia.

Matejko rozpoczął przedwczoraj na podstawie przygotowanego szkicu zapowiedziany obraz „Joanna d'Arc“. Płótno ma 10 metrów długości.

Z prezydyum c. k. sądu krajowego w Krakowie otrzymujemy następujące pismo:

W kronice *Nowej Reformy* z dnia dzisiejszego donosi korespondent, że podpisany jako kierujący sądem krajowym, wydał zarządzenie, aby dyetaryusze pracowali znów o godzinę dłużej i stawia pytanie, czy ci biedni ludzie nie są już i tak przeciążeni pracą?

To doniesienie jest mylne, albowiem jeżeli korespondent ma na myśli rozporządzenie z dnia 25 b. m., to takowe zawiadamia Expedyturę sądu krajowego o podwyższeniu znacznem funduszu na siły pisarskie, który wysokie prezydyum sądu krajowego wyższego na mój wniosek zaraz po objęciu kierownictwa sądu krajowego zaasygnowało i zarazem poleca dyrekcyi urzędów pomocniczych, aby przy znacznie podwyższonym funduszu na dyurna zaległości Expedytury we wszystkich oddziałach sądu krajowego jak najrychlej usunięto, i aby w tym celu godziny obowiązkowe ściśle były przestrzegane.

Nieprawdą tedy jest, że zarządziłem, aby dyetaryusze sądowi pracowali znów o godzinę dłużej.

W Krakowie, dnia 29 stycznia 1884.

Z poważaniem *Czyszczan.*

Towarzystwo lekarskie krak. odbyło w d. 23 b. m. pod przewodnictwem dra Kwaśnickiego posiedzenie zwyczajne, na którem po załatwieniu spraw administracyjnych miał wykład dr. Schramm: „O laparotomii w przypadkach niedrożności jelit“; resztę posiedzenia wypełniła długa i pouczająca dyskusya wywołana tym odczytem.

Obowiązki gospodyni na balu prawników i lekarzy, prócz dawniej wymienionych pań, przyjęła jeszcze p. Szlachtowska.

W czytelni starozakonnej młodzieży handlowe odbył się w sobotę wieczorek, jako w rocznicę powstania 1863 r. Licznie zgromadzeni członkowie przyjęli gorąco odczyt p. T., który popularnie skreślił tę pamiętną w dziejach narodu polskiego walkę, ówczesne położenie Polaków i presyę rządu dla zmuszenia narodu do przedwczesnego ruchu, aby w ten sposób zgnębić kraj tem łatwiej. Pamiętne słowa margrabiego Wielopolskiego: „Odbierzmy im ręce, jeżeli głów odciąć nie możemy“, spowodowały tak zwaną brankę warszawską, gdzie w nocy porywano z domu młodych ludzi. Prelegent zakończył odczyt słowami Kraszewskiego: „Jutro jest wielkie, jutro jest wszechmocne, kto w jutro nie wierzy, ten w Boga nie wierzy.“

Fałszywy alarm wywołał wczoraj po południu około godziny 4 dym wydobywający się z podłogi zabudowania św. Ducha. Jak sprawdzono wciskał się on w szpary podłogi wskutek palenia w pobliżu wiórów stolarskich. Prezydent i straż ogniowa stanęli na miejscu.

Krakowianka na scenie berlińskiej. Nadmienialiśmy już o wybuchu ognia w berlińskim „Residenztheater“. Otóż artystką, która tak przytomnie znalazła się w chwili wypadku tego, jest, jak donoszą dzienniki, p. Anna Paula, krakowianka. Paula do 12 roku życia nie umiała całkiem po niemiecku i przez czas dłuższy akcent polski przeszkadzał jej w deklamacyi. Początkowo występowała pod Laubem w „Stadtheatrze“ wiedeńskim, później dopiero przeniosła się do Berlina. Grywa ona przeważnie role naiwne i jest jedną z ulubienic nadsprejskiej publiczności.

Zapiski policyjne. Aresztowano: Bobra Jana, za sprzeniewierzenie, Wojana Wincentego za kradzież palta na weselu, Masłowskiego Sebastyana za kradzież pieniędzy, Rufa Ludwika za kradzież, Piotra Franciszka i Feliksa Zajączkowskiego za podejrzane posiadanie kilku odłamów żelaza. Tychowicza Samuela i Emanuela Ebersohna za kradzież palta z z przedpokoju, Mardytę Jana za podejrzane posiadanie kilku talerzy, noży i widelcy, Klęczka Jędrzeja za podejrzane posiadanie linki, Wyrobową Katarzynę za usiłowaną kradzież kur — 7 osób za pijaństwo.

„Złoty cielec“, znana komedya St. Dobrzańskiego, miała być niedawno odegraną w Strakowitz w Czechach, lecz miejscowe starostwo wzbroniło jej wystawienia. To spowodowało rekurs do namiestnictwa, które jednak zakazu nie cofnęło i rozciągnęło go na całe Czechy, motywując swe rozporządzenie tem, że tendencya sztuki jest... antisemicka!

Najpiękniejsza kobieta w Warszawie. Pod tym tytułem napisała p. Mabel Collins powieść w języku angielskim, której druk rozpoczęty został w czasopiśmie *Derby Mercury*. Dotychczas wyszedł dopiero wstęp, obejmujący historyę pięknych kobiet w Polsce. Znajdują się tu sylwetki Rauchówny, córki szewca, zmarłej w r. 1825, Praksedy Torosiewiczowej, 2do voto Hinczowej, oraz żyjącej pani G. Materyału do wspomnień z przeszłości dostarczyła autorce p. Jundziłowa, osoba 80-letnia, zamieszkała od lat kilkudziesięciu w Dublinie, zaś do epoki obecnej p. Helena Modrzejewska. Treść romansu osnutą jest na stosunkach domowych, które autorka zamierza zbadać na miejscu i w tym celu ma w lutym przybyć do Warszawy, jak o tem sama w przypisku do jednego ustępu nadmienia. Z części wydrukowanej wnosić można, iż główną bohaterką utworu będzie Modrzejewska. *Academy* zapewnia, iż prawo książkowego wydania tego romansu autorka sprzedała już jednemu z najpopularniejszych nakładców londyńskich. Po Indyach i Chinach przyszła więc kolej i na Warszawę!

Nominacye. Franciszek Mikłaszewski, radca wyższego sądu krajowego we Lwowie, przy sposobności przejścia na własne żądanie na pensyą otrzymał od cesarza wyraz zadowolenia za długoletnią, wierną i znakomitą służbę.

Arnulf Nawratil, technolog chemik, został rzeczywiście mianowany inspektorem przemysłowym dla Galicyi i Bukowiny z siedzibą we Lwowie.

Ministerstwo handlu zamianowało kontrolora pocztowego, Władysława Kulczyckiego w Tarnopolu, zarządcą urzędu pocztowego w Podwołoczyskach.

Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela Eliasza Krawczyszyna w Mościskach, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Mościskach, nauczyciela Mikołaja Bodnara w Chotyńcu, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Chotyńcu, nauczyciela Dymitra Josypankę we Florynce, rzeczywistym nauczycielem zawiadującym stale szkołą filialną we Florynce.

Składki. Na cele balu Mickiewiczowskiego przesłali w dalszym ciągu pp.: hr. Karol Lanckoroński 30 złr., ks. Adamowa z hr. Zamojskich Lubomirska 50 złr., hr. Wilma Reyowa 20 złr., hr. Jan Tarnowski z Wołynia 70 złr., hr. August Cieszkowski na dochód balu 25 egzemplarzy dzieła swego „Le Crédit et la Circulation“. Dzieło to nabyć można po cenie 2 złr. w księgarni p. Gebethnera w Rynku.

TEATR.

(„Górą nasi!“ komedya w 5 aktach p. K. Zalewskiego).

Autor wierzy, jak to widać z jego sztuki, że gdyby przyszło w Królestwie Polskiem do wolnych wyborów prezydenta stolicy, z pod nawału przeciwności „nasi“ wyszliby „górą“. Nastąpiłoby to niezawodnie, bo Warszawa, jakkolwiek pusta, a dla niektórych nawet bałamutna, umie jednak sobie radzić i opierać się zgubnym prądom, z podziwienia godną wytrwałością. P. Maryan Dolski, dziennikarz, spoglądając z okna na falujący tłum wyborców, powiada: „Kiedy patrzę na to mrowisko z pewnej odległości, dziwne myśli przychodzą mi do głowy. Czy tem wszystkiem kieruje jakaś wyższa siła, świadoma siebie, rozumna i potężna, czy też to dzieło wypadków i wybryków ślepego losu (?!). Ileż bo tu się miesza interesów i zawiści, zdrad i drobnych podstępów, przekupstwa i intrygi, egoizmu i zaprzaństwa (?) a z drugiej strony, ile poświęcenia, szlachetności, ofiarności, ile męstwa, ile miłości wreszcie! Moje miasto kochane, ty jesteś jak mój biedny kraj, a twoje wybory, to jakby wielka próba tego, coby się stało, gdyby nam nad formą rządu i własnemi losami obradować przyszło. Oto z jednej strony Żydzi, w których my chcielibyśmy widzieć tylko Polaków, a oni w nas widzą tylko przedmiot wyzysku. Są między nimi lepsi i rozumniejsi, ale jakże ich mało! Jest arystokracya, która nie umie być ani narodową, ani czynną. I tu są wyjątki, ale ile? — A rdzeń narodu ci poczciwi, co sieją i orzą? (A mieszczaństwo i lud gdzie?) Tych najłatwiej pociągnąć, ale ileż z nich w ostatniej chwili zapomni głosować jak Kozjatyński! Gdzie partya idąca zwartym szeregiem z programem konsekwentnym, prócz tej jednej, która się trzyma, solidarnym powiązana łańcuchem interesu, wyzysku i sobkostwa?“

P. Dolski „na wszelki wypadek ma przygotowane dwa artykuły: marsz pogrzebowy jeśli wybiorą Pompera i hymn zwycięstwa w razie tryumfu Kuryatowicza“ Zwycięża rzeczywiście Kuryatowicz, ale w jaki sposób? Zrozumieć łatwo, że gdzie tak smutne panują stosunki, tam zwyciężyć może tylko podstęp i pieniądz. Czy więc nasi „górą“ czy „dołem?“ Zdaje nam się, że nie „górą“. Wprawdzie przy wszelkich wyborach podobne czynniki, jak powyżej, ważną odgrywają rolę, ale nie jedyną, a tem więcej nie mogłyby jej odegrać w Królestwie, gdzie chociaż z powodu nieprzyjaznych warunków, nie ma widomej „partyi idącej zwartym szeregiem z programem konsekwentnym“, lecz za to cały ogół postępuje z samowiedzą i konsekwentnie, a w swem łonie liczy bardzo i to bardzo wielu ludzi ze wszystkich sfer społeczeństwa, którzy sprawę publiczną gorąco miłują i w razie danym, służyliby jej uczciwie a rozumnie. O nich to właśnie autor zapomniał przy akcyi wyborczej. Za kandydaturą Kuryatowicza któż jest? Prawdziwie jeden tylko Dolski. Prawda! jest także... kobieta, p. hr. Zamińska. Kochając się w nim, radaby mu dopomódz — on taki biedny! „Czy ma zostać redaktorem jakiej gazety? — zapytuje Dolski. — A może pani hrabina chce mu dać jakieś miejsce dyrektora banku, rady zarządzającej cukrownią, fabryki machin?“ Przy protekcyi Kuryatowicz zostałby niewątpliwie jakim „dyrektorem banku, lub rady zarządu cukrownią“, lecz on „przyzwyczajony jest do pracy, nie chciałby brać pieniędzy za nic (?)“. Gdy tedy dowiaduje się p. Zamińska o kandydaturze na prezydenta, chwyta ją skwapliwie i łożąc olbrzymie sumy na zakupno głosów, oszukawszy Pompera, przeprowadza z Dolskim do skutku to co postanowiła. Czy w podobnym wypadku, w ten sposób znalazłoby się społeczeństwo warszawskie? Czy los stolicy obchodziłby tylko Dolskiego i Zamińską, ją oczywiście o tyle, o ile to dogadza jej osobistym pragnieniom, wypływającym ze skłonności serca. „Nasi“ w komedyi p. Zalewskiego są rzeczywiście „górą“, bo dzięki głównie agitacyi p. Znamińskiej, sprawę wygrali, ale z tem wszystkiem, gdyby tak ją wygrali, byliby „dołem“.

A teraz parę słów o kandydacie na prezydenta. „Chciałbym — mówi Dolski do Pompera — aby na czele rady miejskiej postawiono człowieka silnej woli, niezachwianych przekonań i kość z kości syna tej ziemi, człowieka doświadczonego, zahartowanego przebytemi próbami poświęceń i pracy dla kraju“ Takim jest właśnie Kuryatowicz. „Nie powiem — mówi dalej Dolski — z którego wieku mój kandydat ród wiedzie, nie powiem nawet czy szlachcic czy nie. Ale za to wymienię jego pradziada, który zginął pod Barem, dziada, który zginął pod Wawrem i ojca, który stracił pół majątku w 1846 r. On sam nic nie zarobił na giełdzie i antrepryzach kolejowych; przeciwnie, ostatkami już broni rodzianej wioski i domu przodków; bo w lodowiskach Północy, gdzie przebył lat 14 nie miał sposobności do zrobienia żadnej operacyi finansowej“. „Czy będzie dobrym administratorem miasta“, tego p. Dolski „nie wie na pewno“, ale sądzi, że „nim będzie, bo jest pracowitym, energicznym i zdolnym.“ Otóż o tem wszystkiem nie można powziąć ze sztuki zbyt silnego przekonania. Słyszymy tylko o Kuryatowiczu wiele, ale nie widzimy, aby rzeczywiście był takim. Nawet sądząc ze sceny z Dolskim, gdy chodzi o sposób agitacyi wyborczej i o małżeństwo, przedstawia się zbyt chwiejnie. W ogóle postać ta zarysowana mdło, mglisto, niezdecydowanie, że tak powiemy: pozakulisowo, przez co choć to ma być w sztuce osobistość pierwszorzędna, usuwa się w głąb i niknie.

Z innych postaci — najsłabszą jest hr. Znamińska, postać konwencyonalna, bez wyrazu i sztucznie poruszana, jak to widać ze sceny z Kuryatowiczem, gdy odepchnięta przezeń i zdeptana, przyjmuje potem dłoń jego, dłoń podaną obojętnie, dla ocalenia sytuacyi. Czy ta kobieta naprawdę jest tak idealnie wielką wśród niewieściego rodu, że znieść może obrażoną dumę i godzić się na litość?

Zato ile prawdy w innych postaciach, jak Koziatyński i Pomper, a szczególniej ten pierwszy. Jest to postać wyzyskana znakomicie, skreślona z niepospolitym talentem i znajomością rzeczy. To samo prawie możnaby powiedzieć o baronie Tuczytesztamczykiewiczu i paru innych nakreślonych w sylwetce jak np. Księżna.

Co do budowy sztuki, z wyjątkiem aktu III, bardzo mało pozostawiać może do życzenia. Całość jest niezawodnie trochę za ciężka wskutek przewlekłych dyalogów i monologów, ale jakiekolwiek byłyby usterki i wady, „Górą nasi“ dla swej myśli przewodniej społeczno-politycznej, choć nie zawsze jasno wyrażonej, zajmują wybitne miejsce w naszej literaturze dramatycznej, coraz bardziej obfitującej w puste, tuzinkowe roboty.

Ztąd też komedyę p. Zalewskiego potraktowaliśmy trochę szerzej, nie wyczerpawszy przedmiotu, bo podobnego utworu nie godzi się zbyć kilku słowy — zarówno banalnym wykrzykiem zachwytu, jak i nieuzasadnioną naganą. Znając autora, który jako publicysta idzie w swych przekonaniach częstokroć zadaleko, nie spodziewaliśmy się spotkać w „Górą nasi!“ tyle niezawisłych, rozumnych, zgodnych z przekonaniem każdego poglądów na nasze życie społeczne i polityczne. „Pożary wzniecać — powiada autor przez usta Dolskiego — rzecz nie moja; możebym je prędzej gasił. Ale straż pożarna zbyteczna tam, gdzie płomień świeci tylko w domowem ognisku i gdzie przyczyny obawy, aby pożar wybuchnął nie ma żadnej. Pożar niszczy, ognisko domowe ogrzewa; lękajmy się pierwszego, ale nie niszczmy świętego Znicza, bo gdyby zagasł, z popiołów nic nie powstaje.“

Sztukę odegrano bardzo starannie. Rolę Dolskiego z wielkiem wniknięciem w jej charakter, wykonał p. Podwyszyński, w którego repertoarze rola ta bodaj czy nie jest jedną z najlepszych.

P. Frenkel, jako Kozyatyński, również stworzył znakomitą w swoim rodzaju postać — p. Szymański z właściwą sobie miarą i wytrawnością odegrał rolę Pompera, p. Arwin br. Tuczytesztamczykiewicza, choć jak prawie zwykle nie ustrzegł się szarży.

P. Hoffman, beneficyantka, w roli Zamińskiej nie miała pola do popisu. W p. Rygierze (Kuryatowicz) radzibyśmy widzieć przedewszystkiem więcej spokoju, mniej teatralnej afektacyi. P. Pysznik była na miejscu.

W końcu uwaga dla reżyseryi, że należało postarać się o usunięcie z poważnej komedyi p. Zalewskiego pewnych dwóch konceptów, z których szczególniej jeden, barona, mógłby ujść tylko — w kawiarni. (*s.*)

Dział ekonomiczny.

Towarzystwo zaliczkowe we Lwowie ogłosiło już zestawienie rachunków za rok przeszły. Według tego obrót kasowy w przychodzie i w rozchodzie wynosił po — 4.221.877 złr., czyli ogółem blisko półdziewiąta miliona. Najwyższe pozycye w tej rubryce tworzą pożyczki zwrócone — a zatem przychód w sumie 2.479.700 i udzielone czyli rozchód w sumie 2.613.621, dalej co do wysokości cyfr idą wkładki na racbunek bieżący w przychodzie 828.844, w rozchodzie 821.162 złr. i weksle w przychodzie 805.327, w rozchodzie 718.160. Stan z dnia 1 b. m. tak czynny jak bierny wynosił po 810.496 złr.. W stanie czynnym największą pozycyę tworzą udzielone pożyczki w sumie 742.306 złr. w stanie biernym zaś wkładki na rachunek bieżący w sumie 483.582, wierzytelności wekslowe za 136.397 złr. i udziały członków w kwocie 142.292 złr. Fundusz rezerwowy wynosi 13.927 złr. Rachunek strat i zysków okazuje po 36.345 złr; czysty zysk z roku ubiegłego wynosi złr. 14.949

Towarzystwa po miastach na prowincyi ogłaszają także zestawienie swoich rachunków, a niektóre z nich uwiadamiają już, że zawarłszy umowę z Bankiem krajowym rozpoczynają operować także w jego zastępstwie.

Targ na Baranie i Kleparzu według wiadomości z biura Izby handlowo-przemysłowej krakowskiej w dniu 28 i 29 stycznia.

Na wczorajszy targ na Baran z powodu złych dróg dostawiono zaledwo kilkaset korcy na odstawę, na sprzedaż zaś i to tylko z małych posiadłości w tak małych partyach, iż nawet cen nie notowaliśmy.

To tylko przytoczyć możemy, że w obecnym czasie dowozy zboża na komorę Baran prawie z każdym targiem zmniejszają się.

Targ zbożowy na Kleparzu zawisły głównie tak od dowozu zboża, jakoteż i przybycia zagranicznych kupców na zakupno, przedstawia obecnie smutny stan rzeczy. Kupców zagranicznych coraz mniej przybywa na targ, przez co i obrót ogranicza się po większej części na miejscowe potrzeby; lubo nie można zaprzeczyć, że i ajenci zagranicznych kupców brali udział w zakupnie.

Na targu dzisiejszym ceny wszystkich gatunków nie utrzymały się z ostatniego targu, bo żyto i jęczmień płacone niżej.

Ruch w ogóle był słaby, a obrót niewielki.

Ceny za 100 kilogramów:

Pszenica żółta	8·75	10·15
„ czerwona	9·15	10·50
„ biała	9·50	10·50
Żyto kurskie i polskie	7.75	8·—
„ galicyjskie	7.50	7·75
Jęczmień browarny	7.50	8·10
„ na paszę	7·—	7·40
Owies	7·—	7·40
Groch	9·—	11·50
Fasola	10·—	12·50
Wyka	6·75	7.25
Kukurydza	7·25	7·75
Proso	7·25	8·—
Tatarka	7·50	8·—
Jagły	11·50	13.—
Rzepak	16·—	16·50
Koniczyna czerwona	50.—	70·—
„ biała	70·—	93·—

Ostatnie wiadomości.

Piszą nam z Wiednia:

„Sprawa budowy kolei Lwów-Rawa znajduje się stanowczo na dobrej drodze. W piątek przyszło między komitetem dyrekcyjnym kolei Czerniowieckiej a rządem do porozumienia, mocą którego Towarzystwo otrzyma koncesyę na całą linię od Lwowa na Rawę do Netreby (Tomaszowa), ale teraz przystąpi tylko do budowy pierwszej części do Rawy. Rząd przyczyni się kwotą 900.000 zł. do tej budowy. Gdyby ministerstwo wojny żądało kosztowniejszych zmian trasy, nadwyżkę kosztów rząd pokryje. Rada nadzorcza na sobotniem posiedzeniu upoważniła swój komitet dyrekcyjny do spisania kontraktu i zwołania nadzwyczajnego posiedzenia Rady celem zatwierdzenia układu. Nastąpi to zapewne do tygodnia, poczem projekt rządowy do Rady państwa wniesiony będzie.“

Gazeta Narodowa donosi, że Bank włościański wczoraj zawiesił wypłatę asygnat i kuponów, tudzież wylosowanych listów dłużnych. Toż samo potwierdza lwowski telegram do *N. W. Tagblatt* dodając, że w sobotę nałożono sekwestr na kasy bankowe, za zaległe podatki w kwocie 80.000 złr. Zdaje się więc, że ten sekwestr był ostatecznym powodem zawieszenia wypłat.

Telegramy „Nowej Reformy“.

(Prywatne.)

Lwów, 29 stycznia. Na podstawie ustawy o stowarzyszeniach z dnia 26 listopada 1852 Namiestnictwo wczoraj rozwiązało Bank włościański. Wszystkie biura Banku zostały opieczętowane. Walne zgromadzenie, zwołane na dzień 23 lutego nie odbędzie się. Prawdopodobnie zwołane będą zgromadzenia wierzycieli i dłużników Banku. Kuratorem dłużników zamianowany został dr. Zdzisław Marchwicki.

Wczoraj zawiązał się komitet, do którego należą: Adam ks. Sapieha, Władysław hr. Badeni, dr. Piotr Gross, dr. Maurycy Kabat, Franciszek Zima, dr. Zgórski, dr. Antoni Wrotnowski, Edward Simon, dr. Zdzisław Marchwicki, JE. Włodzimierz hr. Russocki, Władysław Rieger, dr. Robert Hefern, dr. Józef Kolischer i Maurycy Lazarus. Komitet zaprosił JE. Włodzimierza hr. Russockiego, Stanisława hr. Badeniego, Hipolita Bohdana, Karola hr. Lanckorońskiego, Henryka Kieszkowskiego, Artura i Romana hr. Potockich, Eustachego ks. Sanguszkę i Henryka hr. Wodzickiego.

Celem komitetu jest obmyślenie i wyjednanie środków spokojnego rozwikłania interesów byłego Banku włościańskiego i takiego wykonania likwidacyi, aby się ona odbyła z możliwie najmniejszą szkodą dla wierzycieli i dłużników.

Komitet wydał odezwę, w której wypowiada przekonanie, że zapomocą takiej obywatelskiej działalności obie strony interesowane najłatwiej unikną szkód, jakie każde otwarcie upadłości za sobą pociąga.

Prezesem komitetu wybrany ks. Sapieha, sekretarzem dr. Zgórski.

(Z biura korespondencyjnego.)

Wiedeń, 29 stycznia. Posiedzenie Izby poselskiej. W dalszym ciągu rozprawy językowej, generalny mowca za wnioskiem przejścia do porządku dziennego, ks. Czartoryski polemizuje z Plenerem, który kwestyę języka państwowego traktuje tylko jako kwestyę władzy i który pewno życzyłby sobie usunięcia sporu narodowości, ale przez nadanie przewagi Niemcom. Mowca dowodzi, że wniosek Wurmbranda sprzeciwia się art. 19 ustawy zasadniczej i licznym innym ustawom państwowym i krajowym. Z wspólności cywilizacyjnej Niemców i Sławian, przez Tomaszczuka podniesionej, a którą Polacy chętnie uznają, nie wynika jeszcze wcale konieczność niemieckiego języka państwowego. Mowca nie zgadza się z wnioskiem Coroniniego, a zaleca motywowane przejście do porządku dziennego według wniosku Grocholskiego, które faktycznym stosunkom najlepiej odpowiada. Prawica przyjęła mowę Czartoryskiego żywymi oklaskami.

Sprawozdawca mniejszości komisyi dr. Sturm polemizuje przeciw zarzutowi, jakoby wniosek Wurmbranda był tylko środkiem drażnienia i agitacyi dla zbliżających się wyborów. Uważa on kwestyę narodowości jako najważniejszą w Austryi, jako kwestyę austryacką. Bardzo obszernie wyłuszcza, że Rada państwa ma prawo wydania ustawy wykonawczej do art. 19 ustawy zasadniczej. Polemizuje z Riegerem, Gregrem i Hausnerem. Daje definicyę języka państwowego. Ubolewa, że rząd wcale o tej sprawie zdania swego nie wypowiedział. Odpiera wreszcie podejrzenia co do patryotyzmu Niemców austryackich i kończąc oświadcza, że przyszłość należy do niemieckiego języka państwowego.

Paryż, 29 stycznia. Burza, która srożyła się w sobotę, sprawiła w Paryżu i na prowincyi ogromne spustoszenie.

Podczas rozprawy wczorajszej nad ekonomicznem przesileniem, prezydent ministrów Ferry przyznaje, iż przesilenie jest ciężkie, że jednak w Paryżu nader trudno mu zaradzić. Przesilenie w kwestyi mieszkań wywołane zostało wskutek przesądnego rzucenia się do stawiania domów, dlatego byłoby rzeczą nieroztropną nowe przedsiębrać budowy. Sprawa wolnego handlu załatwiona została na dziewięć lat, nie należy jej ustawicznie stawiać na porządku dziennym; przesilenie nie jest wcale powszechne, lecz właściwie ogranicza się tylko na sam Paryż. Do przyczyn przesilenia liczy prezydent ministrów wygórowaną cenę roboty; to jest przyczyną wygórowania cen towaru, a wskutek tego powstała i rozwinęła się obca konkurencya. Granic jednak nie można zamykać, bo Francya wysyła za granicę towarów fabrycznych więcej o 12.000 milionów, niż wynosi przywóz do kraju. Obcym robotnikom nie można również bronić przystępu do kraju, bo i za granicą znajdują zajęcie robotnicy francuscy. Od lat sześciu wydano na budowle sześć miliardów franków, nie zaprzestać tej manii budowlanej byłoby polityką bardzo zgubną. Izba przyjąć nie może systemu wspierania w formie jałmużny, do której dąży żądanie upominające się o otwarcie kredytu.

Dalszy ciąg mowy Ferry'ego odłożony na dzisiaj.

Gettynga, 29 stycznia. Znany profesor astronomii Klinkerfues zastrzelił się wczoraj na tutejszem obserwatoryum astronomicznem.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń d. 29 stycznia 1884	[illegible]	Z dnia poprzedniego
Renta papierowa austr.	79·[illegible]0	79·90
„ 5% austr. nieopodat.	94·55	95·—
„ srebrna	80·[illegible]0	80·30
„ złota	106·4[illegible]	10[illegible]·45
6% Renta złota węg.	121·75	121·7[illegible]
4% Renta złota węgierska	89·[illegible]0	89·[illegible]0
Losy z r. 1860	138·—	137·
Akcye Banku Austro-węgierskiego	848·	849·—
„ kredytowe austr.	307·50	3[illegible]5·40
Londyn	121·30	121·30
Napoleondor	9·62	9·63
Lombardy	143·70	14[illegible]·75
Losy z r. 1864	171·50	170·[illegible]0
Akcye Karola Ludwika	29[illegible]·25	295·—
Akcye Lwow. Czer.	173·-	173·—
Akcye kol. węg. półn. wsch	155·50	155·50
Obl. Indem. galic.	99·9[illegible]	99·20
Losy Prem. Węg.	116·7[illegible]	116·—
Akcye kol. Kosz. Bogum.	146·5[illegible]	146·75
Akc. kol. półn. zach. austr.	186·	185·25
6% Listy zast. hipot. gal.	102·—	102·-
6% Listy zast. gal. zakł. kred.	102·—	102·—
Akcye kol. siedmiogrodzkiej.	171·25	171·—
Marka	59·40	59·45
Ruble	117·[illegible]5	117·2[illegible]
Dukat	5·71	5·72
Usposobienie giełdy: stałe.		
Berlin d. 29 stycznia 1884		
Banknoty austryac.	168·[illegible]0	168·10
Wiedeń	168·10	168·—
Warszawa	197·-	196·95
Ruble	197·80	197.40
5% Listy zast. król. polsk.	[illegible]1·7[illegible]	61·[illegible]
4% „ likwidacyjne	54·15	54·25
Akcye Karola Ludwika	12[illegible]·25	124·6[illegible]
„ kredytowe	534·50	529·60

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: *Dr. Adam Asnyk.*

PRZEWODNIK ADRESOWY:

APTEKI:

TRAUCZYŃSKI Józef, „Pod trzema Koronami", Gł. Rynek 22.
WISZNIEWSKI K., „Pod Gwiazdą", (utrzymuje skład wód miner. kraj. i zagr.), ul. Floryjańska.

ASFALT:

WASILKOWSKI Zygmunt, ul. Szlak, L. 20, II p.

BANDAŻE wszelk. rodzaju w wielkim wyborze:
J. CZYNCIEL SYN, Gł. Rynek l. 4.

BŁAWATNE TOW. i KONFEKCJA DAMSKA:
SOBOLEWSKI Ignacy, ul. Grodzka L. 3.

CUKIERNIE:

KNOWIAKOWSKI J. K., ul. Florjańska.
KREIS Jan, przy ulicy Florjańskiej L. 33, (przyjmuje obstalunki po cenach umiarkowanych).
MASŁOWSKI Antoni, ulica Grodzka, l. 11.
MAURIZIO P. (d. Redolfi), linia A—B.
REHMAN i HENDRICH, Sukiennice.
ROSZKOWSKI Adam, Gł. Rynek i róg Szewskiej.

DRUKARNIE:

DRUKARNIA ZWIĄZKOWA, ul. ś. Jana L. 13.

FABRYKI POJAZDÓW i SANEK:
MEISSNER Adolf, Kleparz 4, dom własny.

FABRYKA WYROBÓW KAMIENIARSKICH.
HOCHSTIM Fabian, ul. ś. Gertrudy.

HANDEL KOL., WIN, DELIKAT. i WÓD MIN.
HAWEŁKA Antoni, „Pod Palmą" Linia A—B.

HANDEL KOLON. i WIN:
JANIGA L., Linia A—B, (dom własny).

HANDEL KOLON., SKŁAD PAPIERU I MATERYAŁÓW PISMIENNYCH:
J. F. FISCHER, Nr. 39-40, linia A-B.

MAGAZYN PAPIERU I TOWARÓW GALANTERYJNYCH.
JAN FISCHER, w Pałacu Spiskim, Gł. Rynek.

INTROLIGATORZY:
WÓJCIK K., Plac Panny Maryi 8, (roboty książkowe i galanteryjne.

JUBILERZY:
GŁOWACKI Wacław, Gł. Rynek i róg Brackiej.

KANTORY WYMIANY:
RAPOPORT Józef, (komisowo-weksl.) Gł. Rynek, linia A—B, Nr. 48.

KSIĘGARNIE:
KRZYŻANOWSKI S. A., (Skład i wypożyczalnia (Nut muz.), Rynek, linia A—B.

LEKARZE - DENTYŚCI:
DŁUŻYŃSKI Jan, ul. Florjańska 12, I. p., ordynuje od 10 rano do 5 po południu.
GOEBEL Karol, Dr. med., Docent Uniw. Jagiell. ul. Franciszkańska l. 10, ordynuje od 10 rano do 3 po południu.
HREBENDA Władysław, drd med., ordynuje codziennie od 9—1 i od 2—5 przy ul. Szpitalnej Nr. 17, obok kasy oszczędności.

LITOGRAFIE:
PRUSZYŃSKI Aurelinsz, ul. Szewska, l. 16, „Pod Toporkiem".

ŁAZIENKI:
ŁAZIENKI PARYSKIE z łaźnią parową i tuszami, przy ulicy św. Gertrudy l. 18, urządzone z największym komfortem na sposób zagraniczny. Ceny umiarkowane.

MAGAZYNY MÓD i PRACOWNIA SUKIEN DAMSKICH:
ZAMOJSKA Aleksandra, Sukiennice, l. 19.

MAGAZYN MATERYAŁÓW MEBLOWYCH.
RAYAL Ignacy, (Fabryka pościeli) Rynek A-B

MAGAZYNY NOWOŚCI:
FENZ Wilhelm, naprzeciw kościółka ś. Wojciecha, Rynek 9.
FEINTUCH Leon, Sukiennice.
GRIGAR F. A., Rynek gł. L. 44, Linia A—B.
RUDNICKI Józef (dawniej C. Wieczerek), Hotel Drezdeński, Linia A—B.

MAGAZYN GALANTERYJNY i TOKARSKI:
BAJER J., ul. Grodzka.

MAGAZYN NICI i BAWEŁNY:
FENZ Wilhelm, naprzeciw kościółka ś. Wojciecha, Rynek 9.

MAGAZYN PARFUMERYI i MYDEŁ:
FENZ Wilhelm, naprzeciw kościółka ś. Wojciecha, Rynek 9.

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH:
BEDNARCZYK Andrzej, ul. Wiślna l. 8, dom Zawadzkich. (pamiątk. ubiory po królu Janie III).
LIPCZYŃSKI Adam, Linia A—B.

MAGAZYN ZABAWEK DZIECINNYCH:
FENZ Wilhelm, naprzeciw kościółka ś. Wojciecha, Rynek 9.

MECHANICY DENTYSTYCZNI:
MATUSZEWSKI Henryk, technik-dentysta (wykonuje sztuczne zęby na sposób amerykański). Plac Dominikański 3.
ZORN S., ul. Grodzka l. 32, w oficynie, II piętro. (Zamówienia dla obcych i przejezdnych w kilku godzinach uskuteczna.)

MECHANIK i OPTYK:
NIEMETZ Jan, c. k. mechanik Uniw. Jagiell. ul. Grodzka, l. 53, w Kollegium juridicum.
PREYER Emil, przy ul. Florjańskiej l. 24, II. piętro. (Urządza także tanie światła elektryczne.

RESTAURACYE i PIWIARNIE:
MAJEWSKI Stan., u. Wiślna L. 3, kuchnia wyborna i piwo okocimskie.
STREIT Ernest, ul. Grodzka, d. Wintera, (Schwechacka piwiarnia).
STUHR Leopold, ul. Kolejowa i Lubicz Nr. 1.

SKŁAD FABR. PERFUM, MYDEŁ toaletowych i KOSMETYKÓW:
JHNATOWICZ J. we Lwowie, Kraków Sukiennice, l. 20.

SKŁAD ARTYKUŁÓW GUMOWYCH:
FENZ Wilhelm, naprzeciw kościółka ś. Wojciecha, Rynek 9.

SKŁADY BIELIZNY:
BEYER M. i SPÓŁKA, Sukiennice Nr. 13—14, naprzeciw Kościoła Panny Maryi.

J. CZYNCIEL SYN, Gł. Rynek l. 4.
A. SKURCZEWSKI i POLAKIEWICZ, (Magazyn towarów galanteryjnych), ul. Florjańska 18.

SKŁADY FORTEPIANÓW.
DROZDOWSKI JAN, ul. Floryańska, 18.
GABRYELSKA B., Plac Szczepański L. 9, I. piętro.
MASŁOWSKI Fr., ul. ś. Jana 13.

SKŁADY i FABRYKI RĘKAWICZEK:
J. CZYNCIEL SYN, gł. Rynek, L. 4.
LUBANSKI F., Plac Dominikański, L. 8.

SKŁADY MASZYN DO SZYCIA:
FENZ Wilhelm, naprzeciw kościółka ś. Wojciecha Rynek 9.
NIEMETZ H., Sukiennice naprzeciw wieży ratusz

SKŁADY TAPET (OBIĆ PAPIEROWYCH):
FENZ Wilhelm, naprzeciw kościółka ś. Wojciecha Rynek 9.

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY:
SZUBERT A., ul. Krupnicza l. 7. (są do nabycia fotografie mistrza Matejki i innych art.).

ZAKŁAD STOLARSKI:
Braci LIGĘZÓW, ul. św. Marka, l. 16.

ZEGARMISTRZE:
HOLIK A., ul. Szewska l. 7. Wybór zegarków i zegarów, przyjmuje reparacye w zakres zegarmistrzowstwa wchodzące.

Kraków, dnia 29/1.

	płacą	żądają
Ruble papierowe ros. za 100 rubli	117 —	118 —
Marki niem. złote lub pap. „ 100 mar.	58 —	58 75
Kupony srebrne	99 25	— —
Dukat nowy ważny	5 60	5 70
20-to Frankówka złota	9 42	9 60
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	— —	— —
Obligacye Indemniz. galic. 100	98 —	99 40
5% Listy zast. Tow. kr. ziem.	[illegible]	[illegible]
„ „ II. Ser.	[illegible]	[illegible]
„ Banku Hip.	[illegible]	[illegible]
„ z prem. 10%	[illegible]	[illegible]
„ zast. Król. Pol. za rubli 100	[illegible]	[illegible]
„ likwid.	[illegible]	[illegible]

Lwów, dnia 28/1.

	płacą	żądają
Akcye Banku hipotecznego gal. za zł. 200	[illegible]	[illegible]
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. za zł. 100	[illegible]	[illegible]
„ Banku hipot. gal.	[illegible]	[illegible]
„ z 10% prem.	[illegible]	[illegible]
„ zwrotne za 40 lat	[illegible]	[illegible]
„ Banku włościań.	[illegible]	[illegible]
Obligacye Indemn. gal.	[illegible]	[illegible]

Warszawa, dnia 28/1.

	płacą	żądają
5% Listy zast. s. r. 1889 (bez bież. kup.)	[illegible]	[illegible]
5% Listy likwidacyjne	[illegible]	[illegible]

	płacą	żądają
5% Listy likw. Warszawy (b. b. kup.) I. Emis.	— —	96 —
5 „ „ II. „	— —	[illegible]
5 „ „ III. „	— —	[illegible]

Wiedeń, dnia 28/1.

OBLIGI DŁUGU PAŃSTWA.

	płacą	żądają
4½% Renta austr. papierowa za złr. 100	79 95	80 10
4½ „ srebrna „ 100	80 40	80 55
„ złota 100	[illegible]	[illegible]
„ pap. nowa 100	[illegible]	[illegible]
5% Losy z roku 1854 na 250 złr. za złr. 100	[illegible]	[illegible]
„ 1860 „ 500	[illegible]	[illegible]
„ 1860 „ 100	[illegible]	[illegible]
„ 1864 „ 100	[illegible]	[illegible]
„ 1864 ba % 50	[illegible]	[illegible]
Como Renten-Schein na 42 lirów, szt. 1	[illegible]	[illegible]
OBLIGI KORONY WĘGIERSKIEJ.		
5% Renta złota węgierska za złr. 100	[illegible]	[illegible]
„ pap.	[illegible]	[illegible]
Oblig. węg. Ostb. z 1876 w zł.	[illegible]	[illegible]
Pożycz. pr. węg. po 100 złr.	[illegible]	[illegible]
„ po 50 złr.	[illegible]	[illegible]
4% Losy Cisańskie (Theiss-Reg.)	[illegible]	[illegible]
OBLIGI INDEMNIZACYJNE		
5% Oblig. indem. Bukowińskie za złr. 100	[illegible]	[illegible]
5% Oblig. indemnizac. Galicyj.	[illegible]	[illegible]
5 „ „ Siedmgr.	[illegible]	[illegible]
5 „ „ Węgiers.	[illegible]	[illegible]

RÓŻNE INNE POŻYCZKI

	płacą	żądają
5% Losy Donau Regulir. z 1870 za sztukę 1	115 20	116 —
5 „ „ 1878 „ 1	[illegible]	104 50
3 „ Serbskie po 100 franków „ 1	27 10	28 —
0 „ Tureckie po 400 „ 1	20 30	20 50

LISTY ZASTAWNE:

	płacą	żądają
4½% Listy Boden Crd. allg. ö. zł. za złr. 100	[illegible]	[illegible]
„ Banku hipot. gal.	[illegible]	[illegible]
„ z 10% p.	[illegible]	[illegible]
Listy zst. skr. kr. z. w Krak. 18 l.	[illegible]	[illegible]
Listy zst. tow. krd. gal.	[illegible]	[illegible]
Banku austr.-węg.	[illegible]	[illegible]

OBLIGACYE PIERWSZEŃSTWA KOLEI

	płacą	żądają
5% Albrechta na 300 złr. za złr. 1	[illegible]	[illegible]
Ferdyn. półn. na 300 złr.	[illegible]	[illegible]
Kar. L. Em. z 1881 300 złr.	[illegible]	[illegible]
Kosz.-Bogum. na 300 złr.	[illegible]	[illegible]
Lw.-Czer. z 1865 300 złr.	[illegible]	[illegible]
5 „ Lw.Czer. z 1872 300 złr. za złr. 100	[illegible]	[illegible]
5 Moraw.-Szl. C.-B. 300 złr. „ 100	74 40	74 80
5 „ Rudolfa na 300 złr. „ 100	101 80	102 40
5 „ Siedmiogrodz. na 200 złr. „ 100	95 —	95 40
5 „ Lomb. (Südb.) na 500 fr. za sztukę 1	140 —	140 50
5 „ Prag-Lw. I. Em. 200 złr. „ 100	95 65	95 90
5 „ Nordosty na 300 złr. za złr. 100	93 55	93 85

LOSY.

	płacą	żądają
Kred. dla hand. i prz. na 100 złr. w. a.	[illegible]	[illegible]
Clary na 40 złr. m. k.	[illegible]	[illegible]
Towarz. żegl. Dunaju na 100 złr. w. a.	[illegible]	[illegible]
Insbruck na 20 złr. w. a.	[illegible]	[illegible]
Keglewich na 10 złr. m. k.	[illegible]	[illegible]
Krakowskie na 20 złr. w. a.	[illegible]	[illegible]
Lublańskie na 20 złr. w. a.	[illegible]	[illegible]
Ofner (miasta Budy) na 40 złr. w. a.	[illegible]	[illegible]
Palfy na 40 złr. m. k.	[illegible]	[illegible]
Czerwonego Krzyża na 10 złr. w. a.	[illegible]	[illegible]
Czerw. Krzyża węg. na 5 złr. w. a.	[illegible]	[illegible]
Rudolfa na 10 złr. w. a.	[illegible]	[illegible]
Salm na 40 złr. m. k.	[illegible]	[illegible]
Salzburgskie na 20 złr. w. a.	[illegible]	[illegible]
St. Genois na 40 złr. m. k.	[illegible]	[illegible]
Stanisławowskie na 20 złr. m. k.	[illegible]	[illegible]
4% Tryestyńskie na 100 złr. w. a.	[illegible]	[illegible]
„ na 50 złr. w. a.	[illegible]	[illegible]
Waldstein na 20 złr. m. k.	[illegible]	[illegible]
Windischgraetz na 20 złr. m. k.	[illegible]	[illegible]

AKCYE BANKOWE.

	płacą	żąd.
% Anglobank na 120 złr.	[illegible]	117 75
„ Bankverein Wiener na 100 złr.	106 75	107 —
5 „ Kredyt dla handlu i przem. na 160 złr.	308 50	[illegible]
5 „ Kreditbank węg. allg. na 200 złr.	307 50	[illegible]
5 „ Länderbank na 100 złr.	115 25	116 50
5 „ Austro-węgierski na 600 złr.	848 —	850 —
Unionbank	[illegible]	[illegible]

AKCYE KOLEJOWE

	płacą	żąd.
Alföld Fiume na 200 złr.	[illegible]	[illegible]
Ferdynanda Północna na 1000	[illegible]	[illegible]
Franciszka Józefa na 200	[illegible]	[illegible]
Karola Ludwika na 200	[illegible]	[illegible]
Koszyce-Bogumińska na 200	[illegible]	[illegible]
Lwowsko-Czerniow.-Jassy na 200	[illegible]	[illegible]
Rudolfa na 200	[illegible]	[illegible]
Siedmiogrodzka na 200	[illegible]	[illegible]
Staatsbahn (państwowa) na 200	[illegible]	[illegible]
Lombardy (Südbahn) na 200	[illegible]	[illegible]

WALUTY.

	płacą	żąd.
Dukaty pełno ważne za sztukę	[illegible]	[illegible]
20-to Franków	[illegible]	[illegible]
20-te Marki	[illegible]	[illegible]
Pół-Imperyały ros. pełno ważne	[illegible]	[illegible]
Funty szterlingi	[illegible]	[illegible]
Tureckie liry złote	[illegible]	[illegible]
Banknoty niemieckie	[illegible]	[illegible]
Ruble papierowe	[illegible]	[illegible]

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Odpowiedzialny zarządca drukarni: A. Szyjewski.